Nr. 255. Lwów — Środa dnia 7 Listopada. **Rok 1894**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1·20 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petit wy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 1 „
tłustym g rmondem po . . . 1 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Engelberta. Dymetrya. Jutro: 4 Koronat. Nestora M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 8. Zachód „ „ 4 „ 25.

Długość dnia g. 9 m. 22. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 listopada.

Pamiętna encyklika Papieża Leona XIII o jedności Kościołów musiała oddziałać na umysły chrześcijańskich ludów na Wschodzie, głównie w Azyi Mniejszej, będącej zawsze miejscem religijnego fermentu. Tam w starożytności powstawały nowe religie, tam zakwitł muzułmanizm, tam od pnia powszechno-chrześcijańskiego oddzielały się w różnych czasach sekty, stamtąd wreszcie europejscy rycerze, walczący o Grób Chrystusowy, przynieśli pierwsze nasiona myśli, która się później rozwinęła w masoństwo. Wśród nader licznych rytuałów chrześcijańskich trwa tam i teraz ustawiczna rywalizacya, przytłumiana przez prawosławne patryarchaty, które cały Wschód uważają za swe dziedzictwo. Te zatem patryarchaty były przedewszystkiem przerażone efektem encykliki papieskiej na mniejszo-azyatyckie wyznaniowe społeczeństwa. Patryarcha ekumeniczny, rezydujący w Konstantynopolu i uznawany przez rząd turecki za pierwszego wśród innych, zwołał sobór celem naradzenia się nad środkami obronnymi od katolicyzmu. Jednemu patryarsze, uważanemu za nadzwyczajną powagę teologiczną, polecono napisać odpowiedź na encyklikę, ale na tem nie skończyły się narady synodu: wszyscy członkowie jego gremialnie udali się do sułtana i przedstawili mu rzekome niebezpieczeństwa dla tureckiego państwa, wynikające z akcyi papieskiej. Łatwo było przekonać o tem sułtana i Portę, bo turecka władza nigdy nie zadawała sobie trudu zbadania zasad katolickiego Kościoła. Przedstawiono mu go sułtanowi jako potęgę, rywalizującą z władzą świecką, podniesiono argument, że przecie dla muzułmańskiego państwa korzystniej mieć do czynienia z wielu pokłóconemi między sobą wyznaniami chrześcijańskiemi, niż z jednem, posłusznem Watykanowi. Właśnie kiedy to się w skrytości działo w Konstantynopolu, Papież, przeprowadzając myśl swej encykliki, zwołał do Rzymu mniejszo-azyatyckich i bałkańskich biskupów, arcybiskupów i patryarchów bądź rzymsko-katolickich, bądź złączonych z katolicyzmem unią. Pierwsze posiedzenie tej konferencyi odbyło się pod przewodnictwem Papieża po 20-tym, drugie 28-go, a trzecie 31-go października. Zastanawiano się wyłącznie nad kwestyami wewnętrznej organizacyi już istniejących na Wschodzie społeczeństw kościelnych, złączonych z Rzymem, nad podniesieniem stanu duchownego i nad uchyleniem różnych braków i naleciałości. Zamierzono słowem objąć i Wschód katolicki tą wielką akcyą puryfikacyjną, którą w zakresie filozofii chrześcijańskiej, życia zakonnego, śpiewów i muzyki przeprowadza znakomity Papież Leon XIII. Nie ulega wątpliwości, że ta puryfikacya znacznie wzmocniłaby życie katolickie na tureckim Wschodzie, ale żadnego bezpośredniego ataku na prawosławie tamtejsze nie układano na tych konferencyach, bo to się zresztą sprzeciwia zasadom naszego Kościoła. Jednakże członkowie synodu konstantynopolitańskiego tak właśnie rzecz przedstawili sułtanowi, że się atak przygotowuje, który zakłóci na Wschodzie religijny spokój i ostatecznie wyjdzie na szkodę państwa tureckiego. Sułtan mocno się zaniepokoił, czemu się dziwić nie można, bo choć to człowiek wyjątkowy w swem społeczeństwie rozumem i szerokością poglądów, zawsze jednak jako wychowany w muzułmanizmie, które nakazuje mieczem rozpowszechniać wiarę, nie może mieć zupełnie wiernego pojęcia o celach i środkach katolicyzmu. Wytworzyło się tedy w Konstantynopolu usposobienie podejrzliwe względem katolickiego Kościoła i nieżyczliwe dla niego. Trzeba przyznać, że wiele dzienników szczerze katolickich, przez chęć popisania się obfitością relacyi z Rzymu, a może w skutek zapału optymistycznego, donosiło o konferencyach wschodnich biskupów w Watykanie więcej, niż na nich było, i właśnie tak, jak było na rękę prawosławnym patryarchom, zgromadzonym w Konstantynopolu. Na te korespondencye dziennikarskie wskazywali patryarchowie, wytaczając przed sułtanem swoje obawy. Tym sposobem Kościół katolicki na Wschodzie mógłby być narażony na liczne przykrości. Aby tego uniknąć, Papież polecił apostolskiemu delegatowi w stolicy tureckiej, monsignorowi Bonetti'emu uzyskać audyencyę u sułtana i zapewnić go, że wiadomości o agresywnych zamiarach Watykanu są bezpodstawne, na co najlepszym dowodem jest treść narad konferencyjnych, które odbywają się w Watykanie pod prezydencyą Papieża. Treść tych narad monsignor przedstawił sułtanowi. Tak załagodzono niezadowolnienie tureckie i jego możliwe skutki, ale przez ostrożność Papież polecił jeszcze bardziej ograniczyć program konferencyi.

Niemcy poznańscy utworzyli nowy związek, którego celem — jak wszystkich tamtejszych związków — tępienie polskości. Przekonali się oni o trafności zarzutów, czynionych im przez bismarkowskie pisma, że zawsze za wiele liczyli na akcyą rządową, czuli się panami położenia i sami nic nie robili dla ugruntowania niemieckości w Wielkopolsce. Było to źle, lecz ostatecznie niewiele szkodziło, dopóki w Berlinie trwała stałość zasad narodowych, czyli innemi słowy, dopóki rządził tam Bismark. Ale odkąd w centralnym rządzie objawiła się sromotna chwiejność, przezwana nowym kursem, odtąd też dobitnie poczęły się uwydatniać złe strony obojętności niemieckiego społeczeństwa w Wielkopolsce dla narodowych celów, których sztandar tak wysoko trzymał Bismark. Polacy poczęli wydzierać Niemcom handel i przemysł, zaczem poszło polszczenie się nawet takich miasteczek, w których ducha polskiego nie było już ani na lekarstwo. Takie cofanie się niemieckości grozi wielkiem niebezpieczeństwem dla państwa, a zatem zatydza poznańskich Niemców, którzy zatem we własnym interesie i w imię patryotyzmu powinni się otrząsnąć z gnuśności, na rząd się nie spuszczać, lecz wyprzedzać go i przygotowywać mu teren.

Taka reprymenda poskutkowała: Niemcy zebrali się w Poznaniu w sobotę na wiec, w którym udział wzięli kupcy, przekupnie, wszelkiego rodzaju rzemieślnicy i drobni przemysłowcy. Rej wodzili znani mamelucy Bismarka. Gadano bardzo dużo, potępiono nowy kurs, krzyczano „pfuj!“ ilekroć kto wymienił Capriviego i w końcu uchwalono zawiązać stowarzyszenie dla popierania niemieckości w miastach i miasteczkach prowincyi poznańskiej. Potem, jeżeli Szląsk i Prusy Zachodnie tego zażądają, t. j. jeżeli i im zagrozi polska fala, to stowarzyszenie rozciągnie swą działalność i na owe dwie prowincye. Jednym z głównych środków walki będzie dla członków stowarzyszenia obowiązek niekupowania u Polaków i niewchodzenia w żadne z nimi handlowe i przemysłowe, w ogóle ekonomiczne stosunki, oraz usilna propaganda tego postanowienia wśród całej niemieckiej ludności. Dla dokładności dodać trzeba, że zaagitowali zawiązanie tego stowarzyszenia i na wiecu przeparli powyższe postanowienie żydzi, których Polacy wyparli wszędzie w Wielkopolsce z drobnego i średniego handlu. Nikt jednak nie wątpi, a my najmniej ze wszystkich, że ci żydzi działali z najszczerszego niemieckiego patryotyzmu.

Zwracamy jednak uwagę, do czego-to doprowadziło roznamiętnienie waśni narodowościowych. Jeszcze trochę, a etyka społeczna tak się obniży, że propaganda naprzykład zatruwania wody, albo mąki Polakom wyda się niektórym godziwą. Nie ręczymy, czy już teraz fanatycy szowinizmu nie myślą o tem. Ale sądzimy, że to są usiłowania daremne. Wprawdzie naród nasz ma bardzo słabo rozwinięte poczucie solidarności narodowej i społecznej. Nigdy o tem nie pamięta, że suma drobnych, codziennych czynów składa się na wielkie dzieła, które wolałby tworzyć za jednym zamachem, aby potem gubić je codziennemi odstępstwami od reguły uznanej za zbawienną. Takie nieszczęśliwe usposobienie może przyprawić naród o utratę bytu politycznego, może go oddać w niewolę ekonomiczną, ale kiedy nareszcie w oczy zajrzy śmierć głodowa, jak to się stało w Wielkopolsce, natenczas każdy, już nie narodu, ale siebie broniąc, staje się roztropnym, hartownym i czyny swe ściśle dostraja do zasad. Wyzuci z ziemi i wszelkich stanowisk publicznych, Wielkopolanie musieli emigrować, albo zdobywać zupełnie obcy im dotychczas teren kupiecki, zajęty silnie i wyłącznie przez wyrobionych w tym zawodzie ludzi. Z początku szło to im niezawodnie jak z kamienia i z pewnością dużo było upadków, ale ostatecznie, bez żadnych związków, teren zdobyli i usadowili się na nim tak silnie, że zwyciężeni przeciwnicy nawołują się do wspólnej z nimi walki. Lecz trudna ona będzie z ludźmi, którzy zdobyciem orlkiem obcego i zajętego już terenu złożyli dowód dzielności, a nadto przecież dopomoże im całe polskie społeczeństwo, nauczone solidarności w twardej szkole życia. Jednak, przez jakie-to ciężkie próby przechodzi nasz naród! Obyśmy się wszyscy nad tem gruntownie zastanawiali wszędzie tam, gdzie jeszcze choć trochę lepiej, niż w Wielkopolsce!

Piszą nam z Wiednia 4go listopada:

Liche dowcipy, które dziwacznem zrządzeniem zabłąkały się do łamów *Czasu*, skoro zarówno wymierzone są przeciwko poglądom dwóch korespondentów tegoż dziennika, jako przeciwko waszemu, dziś powtórzył tutejszy *Vaterland*. Jest to rzecz tem zabawniejsza, ponieważ właśnie *Vaterland*, od chwili utworzenia koalicyi, często narażony był ze strony tak zwanej frakcyi chrześcijańsko-socyalnej na zarzut, że się — zgadza z *Neue freie Presse*. W kwestyi istryańskiej nie zasłużył sobie na ten zarzut, bo ją zbywał półsłówkami, zakłopotany oczywiście swymi związkami ze Słoweńcami. Ale za to w innych, ważniejszych sprawach często podnoszono przeciwko *Vaterlandowi* ten zarzut, naturalnie niedorzeczny, bo od chwili zawarcia koalicyi, choć nie zawsze, to jednak często koniecznie zaznacza się pewna harmonia pomiędzy publicystycznymi organami tych głównych klubów.

Pomiędzy owemi dowcipkami, powtarzanemi przez *Vaterland*, najzabawniejszym jest niezawodnie ten, że sympatyi dla — Węgrów nauczyliśmy się z *Neue fr. Presse*. Trzeba nie mieć najmniejszego wyobrażenia o umysłowej samodzielności waszego korespondenta, aby się dopuścić takiego *qui pro quo*. Wasz korespondent żywił sympatye dla Węgrów, kiedy jeszcze *N. fr. Presse* nie wychodziła, a wzmocnił ową sympatyę studyami historycznemi i rozwagą polityczną, gdy *N. fr. Presse* jeszcze z zaciętością zwalczała autonomiczne żądania Węgier. I później, w stosunkach gdzie sympatya dla Węgrów nie popłacała wcale, owszem mogła szkodzić, wasz korespondent zawsze otwarcie i dobitnie ją wyznawał. Nam, starszym Polakom, sympatya dla Węgrów jest wrodzona — spytajcie tylko p. Smolkę, albo tych wybitnych naszych reprezentantów, którzy (świeżo) przyjmowali serdecznie ministrów węgierskich we Lwowie! Musiałoby chyba dorastać pokolenie, wyrzekające się narodowych tradycyi gwoli demokratyczno-panslawistycznym mrzonkom, aby owych naszych odwiecznych sympatyi dla Węgrów nie rozumieć i... sprowadzać je pod mianownik *N. fr. Presse!*

Korespondent wasz przez 14 lat, aż do pamiętnego 10 października r. z., gdy się zjawił projekt reformy wyborczej, popierał system hr. Taaffego gorliwie i bezinteresownie, — do tego stopnia bezinteresownie, że się raczej narażał na straty, aniżeliby dokonać zwrotu, który uważał jako politycznie szkodliwy. Równie bezinteresownie popieramy dzisiejszy system koalicyjny. Nigdy wasz korespondent nie żądał i nie przyjąłby żadnych gratyfikacyi biur prasowych etc. Sceptycy naśmiewają się z takiego idealizmu. Jestem pewny, że w prasie polskiej nie będzie on nigdy rzadkim. Ale też dla tego korespondent wasz zastrzega sobie zupełną swobodę słowa i nie przyjmuje komendy. Abym ulegając wpływom *N. Fr. Presse*, ocknął się mimowoli, czy bez wiedzy w opozycyi przeciwko gabinetowi koalicyjnemu, to śmieszna insynuacya. Korespondent wasz jest przekonany, że dwaj ministrowie polscy, chociaż na to nie mamy dowodów, na radzie ministrów przemawiali za załagodzeniem sporu i za odstąpieniem od doktrynerskiej formułki mechanicznego, a niepolitycznego równouprawnienia. Bądź co bądź, gdyby ów humorysta z *Czasu* był poczekał choć dzień na rozwiązanie tej kwestyi, byłby przecież zrozumiał, że właśnie nasza taktyka była słuszną, roztropną, nie zaszkodziła w niczem koalicyi, lecz przeważnie ułatwiła pomyślne wyjście z zagmatwanej niepotrzebnie sytuacyi.

Że nie ulegamy wpływom obcym, a najmniej *N. Fr. Presse*, dowiedliśmy tego niedawno, gdy ten dziennik z powodu mowy p. Kościelskiego wystąpił w sposób niewłaściwy. Wtedy chodziło o obronę n a s z e g o interesu narodowego. I wtedy także z punktu widzenia koalicyi wydarzyło się wykolejenie *N. Fr. Presse*. To też wystąpiliśmy stanowczo przeciwko temu zboczeniu i doczekaliśmy się, że, powtarzając niektóre nasze protestacye, wymieniony dziennik po części cofnął się z drogi, na którą wszedł niebacznie. W obronie polskich interesów narodowych zawsze nas znajdą w pierwszym szeregu, ale bronić jakichś wymarzonych, a w rzeczywistości nieistniejących ogólnosłowiańskich interesów, nie uważamy jako specyalne zadanie dziennika polskiego.

Car a młodoczesi.

Z listu, nadesłanego nam od Polaków z Tryestu, dowiedzieliśmy się z pocieszeniem, że Słowianie w Istryi jeszcze czasem się wstydzą wyznawać otwarcie kult caryzmu. Młodoczesi śpiewając od tak dawna na wszystkie głosy: „Boże cara chrani“ i oswojeni należycie z hasłem: „żyźń za caria“, już zupełnie pozbyli się tego wstydu. Najprawowierniejszy dziennik moskiewski lub petersburski nie mógłby wygłaszać przesadniejszych panegiryków dla zmarłego cara, ani witać z gorętszym zapałem nowego, jak to uczyniły *Narodni listy*. Na to byliśmy przygotowani. To też nikt nie wątpił, że żaden dziennik słowiański przy tej okazyi nie zdobędzie się na słówko współczucia dla Polaków, dla których 13-letnie rządy ostatniego cara były szczególnie ciężkie. Natomiast warto podnieść, że *Narodni listy* nawet wprost usprawiedliwiają eksterminacyjną politykę moskiewską w Polsce.

Organ młodoczeski bowiem w artykule o zmarłym carze oświadcza: „Przy tej sposobności trzeba wspomnieć o sporze (?) rusko-polskim. Co rozumie się o zamiarach russyfikacyjnych, nie dotyczy właściwej, etnograficznej Polski, lecz jedynie tych białoruskich, małoruskich i litewskich prowincyi, gdzie polski żywioł zajmował podobną pozycyę jak Niemcy w bałtyckich prowincyach i Szwedzi w stosunku do tuziemców. To trzeba mieć na pamięci“. W dalszym zaś ciągu panegiryku na cara, artykuł młodoczeskiego organu z szczególnem uznaniem podnosi ułatwienie żywiołowi „ruskiemu“ nabywania ziemi w Polsce, założone w tym celu rosyjskie banki szlacheckie itd.

Niepodobna przypuścić, aby autor artykułu nie wiedział, że zamiary russyfikacyjne dotyczą istotnie także „etnograficznej Polski“, co ma oznaczać Kongresówki, że tam we wszystkich publicznych urzędach i szkołach wyłącznie jest w użyciu język rosyjski, że nawet w Warszawie uczniom szkolnym pod srogiemi karami zabraniaje rozmawiać po polsku, że nawet na kolejach żelaznych systematycznie wypierają język polski; że tam nie ma ani jednej z tych instytucyi, począwszy od sejmu aż do rady powiatowej lub zgromadzenia publicznego, których narodom, stojącym na pewnym stopniu oświaty, potrzeba do normalnego życia publicznego; że, jeżeli nibyto stan wyjątkowy w Pradze jest straszną rzeczą, to rzeczywisty stan oblężenia w Królestwie polskiem trwa (z krótką przerwą) odlat 60siu; że słowem stosunki teraźniejsze w Czechach, które młodoczesi przy każdej sposobności wystawiają jako nieznośne, są pod każdym względem rajem narodowej wolności i samorządu w porównaniu do stosunków Królestwa polskiego. Niepodobna, aby tego wszystkiego nie wiedzieli redaktorowie *Narodnich Listów*, a zatem z wszelką świadomością gwałcą prawdę, wygłaszając takie zdania, jak powyżej przytoczone.

Różnica pomiędzy rządami rosyjskiemi w Kongresówce a w prowincyach zabranych jest już bardzo drobna i za rządów Aleksandra III coraz wyraźniej znikała. Ale nawet, gdyby taka różnica istniała, czyż dlatego dokonywane gwałtem wywłaszczenie Polaków z pozycyi, jaką od tylu wieków zajmowali na Litwie i na Rusi, i byłoby dziełem sprawiedliwem i zasługującem na pochwałę organu, który czasem śmie od nas żądać przyjaźni i poparcia? W owych prowincyach zabranych od dawna toczy się walka pomiędzy Rosyą a Polską. W tej walce Polska zawsze zwyciężała i dotąd się broni środkami cywilizacyjnemi, Rosya zaś zawsze uciekała się do broni pospolitego gwałtu. Każdy krok Polski na wschód przynosił tym krajom cywilizacyę, ogładę, naukę, dobrobyt, wolność słowa i sumienia, każdą etapę prądu rosyjskiego na zachód cechują barbarzyńskie ukazy, znoszące przyrodzone prawo własności i dziedzictwa, burzenie kościołów i wszelkich pamiątek dawnej cywilizacyi, gwałty wszelkiego rodzaju aż do rzezi Krożańskiej. Jest to walka pomiędzy cywilizacyą a barbarzyństwem, pomiędzy historyczną zasługą a brutalną liczbą. Nawet, aby patrzeć na tę walkę obojętnem i neutralnem okiem, potrzeba wielkiej wyrozumiałości — dla Rosyi. Ale kto nadto wyraźnie, jak *Narodni Listy* pochwala dokonywane w tak ohydny sposób rewindykacye rosyjskie, ten zaiste nie patrzy na świat przez szkła słowiańskie, lecz wyłącznie przez rosyjskie. Pono nawet w samej Rosyi są tacy, którzy na te sprawy nie zapatrują się z tak jednostronnie rosyjsko-dziejatelskiego stanowiska, jak wolnomyślni młodoczesi.

Korespondencye.

Wiedeń 3 listopada.

Agitacya socyalnej demokracyi zatacza tu coraz szersze koła. Z rzadką zdolnością odkrywania najlżejszych nawet objawów niezadowolnienia, przewodzcy frakcyi rewolucyjnej robotników zwołują coraz to inne zgromadzenie, coraz to nowych kategoryi pracujących i korzystają z każdego powodu choćby tylko chwilowego rozgoryczenia umysłów.

Wczoraj mieliśmy zgromadzenie ekspresów, czyli t. z. „komisyonerów miejskich“, żyjących z odnoszenia pakunków, listów i innych

171)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Czterech kapłanów niosło przytem posążek bogini Maut, na małych pozłocistych noszach, a czterech innych kapłanów zasłaniało ten posążek wachlarzami okrągłemi z piór strusich, tak, aby go oko ludu nie dostrzegło.

Większa część procesyi pozostała tedy w kolumnowej sali, w obliczu boga urobionego z zielonego szkła, mającego ludzkie ciało a głowę barana. Śpiewano hymny, oczekując przybycia Amuna. Po niejakim czasie wszedł do sali pierwszy, z poza kryształowego posągu baran o gęstej, białej, połyskującej wełnie i złotych rogach. Obwieszono jego szyję złotemi łańcuchami i różnemi klejnotami, a bogaty, złotem haftowany czaprak nałożony na jego grzbiet. Lud rozstąpił się i opróżnił środkową nawę kościoła, a oddawał baranowi głęboki pokłon, tykając się ziemi rękoma. Baran szedł przed siebie pewnym krokiem i przyjmował pokłony jako rzecz sobie należną. Był to bowiem święty baran Amuna. Kapłani uważali go tylko za zwierzę, kierowane ręką boga, lud mniemał, że to bóg Amun sam, chociaż wierzył równocześnie wraz z kapłanami, że tenże Amun był w inny jeszcze sposób obecny w arce przechowywanej w świętem świętych świątyni i chociaż większą jeszcze świętość przypisywał arce, jak baranowi.

Baran prowadził procesyę i wskazywał jej drogę, gdzie sam chciał. Za baranem szli najpierw kapłani w bieli, dmąc w surmy i dziewice grające na lutni; dalej niosło ośmiu kapłanów w bogatych ornatach arkę z miedzi grubo pozłacanej, wieńczoną postaciami czterech złotych aniołów, przedstawionych tak, jak aniołów przedstawiają po dziś dzień w chrześcijaństwię. W tej arce mieścił się zawsze przenajświętszy posążek Amuna, którego nie widział nigdy nikt oprócz arcykapłana, a na czas procesyi włożył arcykapłan do arki drugi posążek, bogini Maut, która w ten sposób przyszła do męża w odwiedziny. Do koła arki i za nią pląsali młodzieńcy i dziewice. Młodzieńcy byli nadzy zupełnie, z obnażoną i ogoloną starannie głową; dziewice miały włos w zwyczajny sposób trefiony, spadający na ramiona, a były ubrane w białe, powiewne szaty, tak przeźroczyste, że nie zakrywały ani barwy, ani kształtów ich ciała. Tak młodzieńcy, jak dziewice opletli głowę i całe ciało powojem, a podskakiwali, bili w bębenki, klaskali w dłonie i śpiewali głośną pieśń, bardzo podobną do tej, którą można dziś jeszcze słyszeć u prawowiernych żydów, odprawiających swój taniec święty. Byli to niewolnicy i niewolnice świątyni.

Za nimi postępowali rzędem arcykapłan czyli Sem, starszy kapłan i ksieni oblubienic Amuna. Byli to trzej najwyżsi duchowni dostojnicy Egiptu. Mieli na sobie szaty przypominające krojem księżą rewerendę, ale białe, o purpurowych brzegach i pokryte zewsząd bogatemi haftami. Hatazu nosiła we włosach dziwne nakrycie złote; na dość wysokiej nóżce spoczywał półksiężyc, a złota kula, na poły półksiężycem ujęta, kończyła ten dziwaczny przystrój. Starszy kapłan, który sprawował rząd nad całą korporacyą kapłanów oddanych duchownej obsłudze i arcykapłan, który dokonywał najświętszych ofiar i wolę boga ludowi głosił, nie mieli na głowie nic, oprócz swoich peruk. Starszy kapłan nosił zwierzch szaty pozłocistą dalmatykę, a arcykapłan odznaczał się wśród całej procesyi tem, że na szatę zarzucił lamparcią skórę, na pamiątkę pradawnych obyczajów tych Egipcyan, którzy jeszcze panowanie Menesa poprzedzili.

Za tymi trzema najstarszymi duchownymi postępowali kapłani Amuna i bogini Maut, tudzież oblubienice Amuna. Te ostatnie miały na sobie zwyczajny strój klasztorny, ale kapłani byli ubrani w sposób najrozmaitszy, często uderzająco fantastyczny. Za kapłanami stąpali król, królowa i królewna otoczeni orszakiem dostojników państwa, przyjaciół królewskich i dam dworu. Za nimi ruszyli nowowtajemniczeni w pochód, a lud mnogi ciągnął w tyłach procesyą.

Baran święty przeszedł dziedziniec i ogród świątyni, wyszedł bramą pomiędzy dwiema wieżycami i poprowadził arkę świętą, kapłanów, króla i lud ponad brzegi Nilu błękitnego.

Nagle wszystkich oczy zwróciły się ku górze. Obok Amuna i Mauty był trzeci bóg obecny. Nadleciał krogulec ze złotą obrączką u nogi; był to bóg Horus ze Sni; kapłani poznali go od razu, lud poznał go wnet, bo wszyscy w Egipcie wiedzieli już o tem, że syn Ozyrysa i Izydy uleciał ze swojego przybytku w górnym kraju, w księstwie starego Amenemhy, syna Ozortazenów. Ale lot boga był jakiś znużony, nierówny; ruszał skrzydłami kulawo. Wreszcie spuścił się na arkę Amuna i siadł na niej smutny.

Bóg przyleciał w odwiedziny do boga. Baran stanął w tej chwili oglądając się i becząc ustawicznie. Na znak dany przez barana, stanęła cała procesya; kapłani zrozumieli wolę nieśmiertelnych; surmy przestały grać, młodzieńcy i dziewice przestali pląsać; hymn wielki, powitalny dla Horusa uleciał z tysiąca piersi. Tylko Amenemha, Hanna i Meri-Pacht milczeli; poznali opiekuna swojego rodu. Wiedzieli, że przyleciał tu dla nich jedynie, a nie dla króla i narodu, że im w szczególności przynosi ważną nowinę. Ale czy to była wieść dobra, czy zła? Któż wiedział? Z oczekiwania drżała pierś, a usta pieśni wydać nie mogły.

Ptak wzleciał znowu; ciężkim lotem opuścił arkę, poleciał wprost do Amenemhy i kwiląc, siadł mu na ramieniu; kilka kropli krwi czerwonej spadło z piersi krogulca na szatę starca; a potem święty ptak uderzył raz jeszcze skrzydłami i spadł do stóp Amenemhy — nieżywy.

Okrzyk przerażenia wyrwał się w jednej chwili z piersi Amenemhy i Meri-Pachty. Ta śmierć boga zwiastowała im niezawodnie śmierć Hesz-Akery i zupełne wygaśnięcie ich rodu. Załamali ręce i z jękiem padli na twarz. Hanna stała przy nich niewzruszona i blada, podobna do owego słupa soli, w który się żona Lotowa zamieniła, wedle podań jej narodu. Serce matki skostniało u Hanny, ale nie dała się zwyciężyć trwodze. Jako Izraelitka, nie ze wszystkiem wierzyła w egipskie bogi, ale jako niewiasta owych odległych dni, ani chwili nie wątpiła o prawdzie wróżb. Śmierć krogulca napełniła tedy jej także serce bolem i rozpaczą. Ale duma nie zezwoliła jej pokazać swojej rozpaczy gawiedzi. Stała tedy nieruchoma.

Cały lud dostrzegł śmierć ptaka. Był to znak straszny bożego smutku, czy bożego gniewu. Podobnej rzeczy nie pamiętano w Egipcie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

podobnych usług, świadczonych publiczności. Jest tych komisyonerów w Wiedniu około 900. Ich zarobek nie może być oczywiście stałym, bo zawisł od ilości dziennych zleceń. Żeby położenie tej klasy zarobkujących było wyjątkowo smutnem, nikt jeszcze nie twierdził. W niektórych dzielnicach, gdzie ruch jest większym, może taki komisyoner zarabiać dziennie 3 i 4 a nawet 5 zł. Za odniesienie pakunków do kolei płaci się przeciętnie 50 do 60 centów a za odniesienie listu z jednej dzielnicy do drugiej 30 ct. Praca nie jest zbyt uciążliwą, a jeśli skarżą się komisyonerzy, to chyba na konkurencyę którą sobie sami robią, na brak zajęcia i na wielki podatek nałożony im w opłatach, które muszą składać instytutom zabezpieczającym ich samych i rzeczy przez nich noszone od wypadków. Należytość ta wynosi na rok 60 zł. i jest w rzeczy samej bardzo wielką. W ten sposób 900 komisyonerów opłacać musi instytutom rocznie 54.000 zł.

Komisyonerzy chcieliby, aby ich od tej należytości zupełnie zwolniono, co znowu nie uchodzi, bo publiczność tylko dzięki temu zabezpieczeniu od wypadków wszelkich, powierzać może rzeczy swoje pierwszemu lepszemu uniformowanemu tragarzowi ulicznemu.

Na zgromadzeniu wczorajszem potoczyły się skargi przeciw fiakrom, przeciw poczcie za to, że odwozi pakiety do domu adresatów, przeciw biednym starym kobietom „które podatku nie płacą“ a noszeniem pakunków zarabiają sobie na chleb itp. Aranżerom zgromadzenia plan się nie udał! Myśleli, że nową stworzą „organizacyę“ niezadowolonych, a tymczasem ci niezadowoleni dość brutalny pokazują egoizm w stosunkach swych do fiakrów i do bab starych „nie płacących podatku“. Wreszcie przyjęto rezolucyę, żądającą zmniejszenia liczby komisyonerów na dwie trzecie teraźniejszego stanu. Taka reforma byłaby z pewnością radykalną. Wprawdzie trzystu ludzi zostałoby od razu bez chleba, ale mniejsza o to! Dopiero byłby to materyał przystępny dla idei rewolucyjnych.

Innego rodzaju zgromadzenie ma tu odbyć się jutro. Zaniepokojeni projektem rządowym monopolu wódczanego producenci spirytusu zjeżdżają się do Wiednia, aby tu obradować nad stanowiskiem, jakie zająć należy w obec zamierzonej reformy. Producenci spirytusu skarżą się, że od reformy Dunajewskiego bardzo trudno im się utrzymywać. Zyski ich zredukowane zostały prawie do zera, konkurencya z zagranicą jest prawie niemożebną, a jeśli teraz projekt ministra Plenera miałby wejść w życie, to konsumcya przy dalszem podrożeniu produktu takby upadła, że fabrykantom nie pozostawałoby nic innego, jak chyba zamknąć swoje zakłady. Pokaże się w ciągu obrad, ile z tych skarg i obaw jest uzasadnionych a ile jest tylko przesadnych trwożliwości. Monopol wódczany zapewne byłby wielką przeszkodą dalszego rozwoju przemysłu spirytusowego, ale też państwo ma tak wielkie zadania, że nie może bez nowych ciężarów pomyśleć o ich uwzględnieniu. Chodzi tylko o to, aby ciężarów nie nakładano zbyt jednostronnie i aby niektóre kraje nie płaciły kosztów inwestycyi, mających służyć państwu całemu.

Już się i z tem godzić musimy, że środek ciężkości całej polityki finansowej leżeć będzie w wynajdywaniu nowych podatków konsumcyjnych. Jest to bowiem forma najłatwiejsza powiększenia dochodów państwa i względnie najsłuszniej pozwalająca rozkładać każdy nowy ciężar. Nietylko państwo i kraje, ale nawet i miasta główne źródła swych dochodów mają w podatkach konsumcyjnych. Świeżo ogłoszony preliminarz budżetu miasta Wiednia n. p. wykazuje w rubryce wydatków 42.650,000 złr. a dochodów 32.740,000, zaś dwie trzecie tych dochodów płyną z podatków konsumcyjnych. A pomimo to jeszcze zawsze jest deficyt blizko 10 milionów. Minister Plener słusznie pragnie zapobiedz mnożącym się niedoborom miast i krajów przez odstąpienie im pewnych dochodów państwowych. A skąd te dochody wziąć bez nowych ciężarów?

Z wystawy.

(Pawilon Wydziału krajowego).

XII.

Organizacya przeważnej części powyżej wymienionych warsztatów naukowych tkackich jest tego rodzaju, że obejmują one po dwa oddziały, a mianowicie jeden dla uczniów zwyczajnych, postępujących w nauce tkactwa od samych początków, podczas gdy oddział drugi przeznaczony jest dla starszych tkaczy, jako dopełniający ich wiadomości zawodowo-technicznych. — Tego rodzaju organizacyą posiadają warsztaty, krośnieński, gliniański, warsztat w Błażowej, Łańcucie i Wilamowicach, ma zaś ona tę dobrą stronę, że umożliwiając starszym tkaczom powiększanie zasobu zawodowych wiadomości, przyczynia się tem samem do racyonalnego rozwoju przemysłu domowego, którego nagromadzone na wystawie okazy, obok wyrobów warsztatów szkolnych, więc niejako im przeciwstawione, wykazują najdowodniej wpływ jaki na nie kierunek warsztatów szkolnych wywiera.

A znalazła się na wystawie tych okazów domowego przemysłu tkackiego nie mała liczba, nadesłało je mianowicie, za pośrednictwem odnośnych Rad powiatowych przeto dwadzieścia miejscowości, reprezentujących około czterdziestu wystawców.

Zauważyliśmy wyroby miejscowych tkaczy z Błażowy, jak płótna lniane i konopne, płótna z przędzy ręcznej, ręczniki cwilichowe, segeltuchy, chustki i materye na ubrania, wyroby okolicznych włościan z Borszczowa, więc opończe, werety i kilimki wełniane, obrusy, „skaterzi“ poszewki wyszywane, „gerdany“, zapaski, pojasy mężkie i kobiece, „łytniki i obhortki“, wyszywane rękawy w malownicze wzory na ludowych oparte motywach, ponadto wyroby koców i czarnego półsukienka. — Z miejscowości Derewni w powiecie Żółkiewskim nadesłano wyroby weret, kilimków i portyer, z Tłumacza bardzo gustowne hafty włościańskie jak haftowane serwetki, obrusy, poszewki i ręczniki z Jasła płótna ręczniki i t. p. wyroby tkackie z Klebanówki płótna ręczniki, fartuszki, wstawki, krajki i pasy wyszywane, z Krosna wyroby tkaczy miejscowych więc: ręczniki białe, szare i bardzo gustowne z brzegami, obrusy lniane kostkowe, zegeltuchy i płótna lniane; z Kossowa ozdobne zapaski i fartuszki mohairowe, koce i płótna z Limanowy, ręczniki z Litwinowa, płótna białe, grube, szare i sukna z Nowego Sącza, sukna białe, szare i czarne z Polan i Poremby Wielkiej, płótna grube z Rzeszowa; ze Skoryk (koło Podwołoczysk) oraz z Romanestie na Bukowinie kilim i meble całe obijane kilimową tkaniną, o bardzo wdzięcznej ornamentyce i kolorycie. Ze Streptowa i Skałatu werety, obrusy, pojasy mężkie, krajki kobiece oraz próbki nici i konopi czesanych, z Żywca płótna, obrusy i ręczniki, wreszcie z Wiązownicy bardzo gustowne portyery w rodzaju perskich „dijm-dijm“, kilimy i dywany strzyżone o nader wdzięcznych wzorach ornamentyki i doborze kolorów, którymi to wyrobami opiekuje się ks. Jerzowa Czartoryska.

Tak liczne a niepoślednie okazy przemysłu domowego tkackiego, są chyba dowodem rozwoju tej gałęzi przemysłu, zawiązujące się nadto w ostatnich szczególnie latach towarzystwa i liczne spółki wyrobów tkackich, których poważna liczba wzięła udział w Wystawie, jako samodzielne przedsiębiorstwa, a których wyroby mieliśmy sposobność oglądać, jużto w pawilonie przemysłowym, już w pawilonach własnych, wykazują pomyślne wprowadzenie tego rodzaju wyrobów krajowych na szerszy widnokrąg zbytu, którym to szlachetnym usiłowaniom powinno nasze społeczeństwo w pierwszym rzędzie użyczyć najgoretszego poparcia, biorąc w tym kierunku przykład choćby z Czechów i Węgrów, którzy z najmniejszej iskierki budzącej się gałęzi nowej krajowego przemysłu, potrafią wzniecić wytwórcze źródła jak najszerszej produkcyi i pozagranicznego zbytu.

Krajowa szkoła sukiennicza w Rakszawie, stanowi niejako uzupełnienie krajowych szkół i warsztatów tkackich a to jako jedyna dotychczas tego rodzaju szkoła wełniane wyroby sukiennicze produkujące. — Główna zasługa zorganizowania i wprowadzenia w życie szkoły rakszawskiej przypada niestrudzonym zabiegom członka wydziału krajowego, radcy Tadeusza Romanowicza, tego prawdziwego opiekuna przemysłu krajowego oraz organizatora całej tak wspaniałej ekspozycyi wydziału krajowego.

Szkoła sukiennicza w Rakszawie, jakkolwiek historyą istnienia swego obejmuje dopiero jeden rok — jako założona w r. 1893, mimo to stanęła z dotychczasowemi pracami warsztatu szkolnego do krajowego popisu — i możemy śmiało twierdzić, zyskała ogólne uznanie, dowodząc, że dalszy jej pomyślny rozwój zapewnionym jest pod wytrawnem kierownictwem, oraz dbałą o jej postępowy rozwój opieką organizacyjną.

Ekspozycya szkoły zawiera przedewszystkiem w systematycznem zebraniu przedstawione okazy przędzy wełnianej, oraz cały proces, jaki ona przechodzi, zanim z rodzimego produktu, dozna praktycznego zastósowania w robocie tkaniny. Mamy więc próbki wełny nieprane, następnie pranej, bejcowanej i farbowanej, w dalszym ciągu ważonej do mięszania oraz mięszanej z gremplowaną, dalej rozdzieloną w taśmy, gotową przędzę, tkaninę surową, tkaninę falowaną, strzyżoną i zupełnie gotową — nie mniej okazy różnych odmian wełny farbowanej kolorami trwałymi, więc alizarynowemi.

Ponadto przedstawia szkoła Rakszawska gotowe, dotychczas produkowane wyroby, jakoto: grube koce białe, takież z niebieskiemi pasami, koce żółte jużto w pasy czerwone i krążowe, już w kratę ciemno-czerwoną, koce brunatne w brązową lub zielono-niebieską kratę, koce flanelowe jako dery na łóżka z grubszej i cieńszej wełny, w różnych kolorach i wzorach tkaniny wykonane. Jak na pierwszy rok istnienia szkoły, to już sama ilość okazów dobrze w tym kierunku o pracy szkolnej świadczy, zważywszy nadto wzorowe wykonanie tkanin, ich trwałość i zalecającą się stronę zewnętrzną, możemy wróżyć o pomyślnej przyszłości warsztatu szkolnego, nie mniej o wpływie zawodowym, jaki szkoła jako taka, zacznie wywierać na okoliczny przemysł domowy sukienniczy.

Z uwagi nadto — że przemysł sukienniczy w Galicyi ma niezaprzeczoną racyę fabrycznego rozwoju, możemy założenie pierwszej w kraju szkoły sukienniczej — uważać jako piękną wróżbę dalszej w tym kierunku pracy organizacyjnej, która przez zakładanie w odpowiednich miejscowościach kraju szkół sukienniczych, wprowadziłaby przemysł ten na drogę racyonalnej krajowej produkcyi, umożliwiającej mu wyrugowanie zagranicznych wyrobów z krajowego zapotrzebowania.

* * *

Nie możemy na tem miejscu pominąć wyrobów z sukna i filcu z zakresu tego rodzaju rzemiosła pochodzących, jakiem jest kapelusznictwo i wyrób czapek, który to przemysł jako domowy, od długiego szeregu lat miał w kraju naszym licznych reprezentantów, których to właśnie wyroby jako takie, znalazły pomieszczenie w pawilonie Wydziału krajowego, jakkolwiek dotychczas tego rodzaju warsztatów szkolnych jeszcze w Galicyi nie posiadamy.

Mamy mianowicie przedstawione wyroby kapeluszy filcowych, twardych i miękkich — różnej formy i barwy; z Limanowy i Myślenic, czapki wełniane z Gromnik, czapki wełniane i sukienne z Tarnowa i Żywca, wyroby papuczy, batów filcowych i pantofli z Limanowy i Żywca, oraz wyroby rękawic i skarpetek sukiennych i filcowych z Tarnowa i Litwinowa.

Tego rodzaju wyroby domowego przemysłu są dowodem licznego zapotrzebowania ich przez mniej zamożne warstwy społeczeństwa, które wyroby te — jako tanie a trwałe, przenoszą po nad lichy w tych samych warunkach towar fabryczny, do którego też coraz więcej tracą zaufanie.

Fakt powyższy jest nie małą wskazówką racyi i potrzeby szkolnego warsztatu tego rodzaju wyrobów, więc w zakres kapelusznictwa i czapnictwa wchodzących, któryby zawodowe dawał w tym kierunku wykształcenie, a tem samem wpływał na postępowy rozwój przemysłu domowego. Żywimy też niepłonną nadzieję, że powstanie tego rodzaju warsztatu szkolnego, choćby na razie obok szkoły sukienniczej, zaliczymy w niedalekiej przyszłości do nowych dowodów opieki, jaką krajowa komisya dla spraw przemysłowych wszelkie gałęzie przemysłu i rękodzieł krajowych otacza.

Z tych samych względów należy się na tem miejscu wzmianka o krajowym warsztacie powroźniczym, założonym w Radymnie w roku 1893, chociaż wyroby tego warsztatu szkolnego znalazły pomieszczenie wespół z wyrobami Towarzystwa powroźniczego w Radymnie, z którem wspomniany warsztat szkolny stoi w związku wzajemnego posiłkowania się w produkcyi i jej zbycie, co tem pomyślniej na racyonalny i szybki rozwój warsztatu szkolnego wpłynąć może, o ile rzeczone Towarzystwo powroźnicze, jako już od dziesięciu lat istniejące i na dwóch wystawach za wyroby swoje odznaczone, ma szeroko rozwinięty tychże zbyt, a tem samem umożliwia krajowemu warsztatowi wszechstronność praktycznej nauki.

Po okazach wspólnej ekspozycyi wspomnianych warsztatów, obejmujących wszelkie rodzaje wyrobów w zakres powroźnictwa wchodzących, więc postronki, lejce, szle, naszelniki, uprzęże na bydło, linewki wszelkiego rodzaju, sznury, szpagaty, gurty i pasy do maszyn, niemniej wyroby ozdobniejsze jak chodniki, hamaki, siecie i siatki najróżnorodniejsze, torby myśliwskie i koszyki szpagatowe bardzo gustowne; widzimy, że i tego rodzaju na pozór pojedyńczej fabrykacyi wyrobom, potrzeba racyonalnego, naukowo-zawodowego kierunku, który je na właściwe tory postępowej produkcyi wprowadzić może, a tem samem na rozwój domowego przemysłu pomyślnie wpływa, jak to właśnie ma miejsce na wyrobach powroźniczych z Radymna, gdzie przemysł ten jako domowy ma swoją wiekową tradycyę.

Okoliczność powyższa dowodzi niemniej, jak wskazanem jest tworzenie się tego rodzaju towarzystw produkcyjno-wytwórczych i wzajemne łączenie ich z warsztatami szkolnemi.

C. d. n. *Prof. Tadeusz Münnich.*

Nagrody na wystawie.

W grupie czwartej, obejmującej ogrodnictwo i pszczelnictwo, otrzymali po piątej wystawie sezonowej:

Dyplom honorowy ministerstwa rolnictwa. Zjednoczone galicyjskie Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie za urządzenie ogrodu włościańskiego na wystawie, za zbiór owoców trzydziestu rodzajów jabłek i tyluż rodzajów gruszek wzorowo oznaczonych; za drzewka owocowe wazonkowe, zawierające najcelniejsze odmiany, tudzież za długoletnią i skuteczną pracę na polu krzewienia sadownictwa i ogrodnictwa w ogóle. Woliński i Kaczyński tudzież Jan Klimowicz we Lwowie za przyczynienie się do upiększenia wystawy.

Dyplom honorowy wystawy. Edmund Jankowski z Warszawy za dzieła ogrodnicze. Dr. Teofil Ciesielski we Lwowie za długoletnią skuteczną pracę na polu krzewienia pismem i słowem sadownictwa wśród ludu.

Medal złoty wystawy. T. Chrząński i F. Szanior z Warszawy za plan parku w Kleinbergu i inne plany mniejsze. N. Kronenberg z Warszawy za plan parku w Kleinbergu. Księżna Lubomirska z Miżyńca za drzewka owocowe i iglaste, tudzież za drzewa i krzewy ozdobowe. Fryderyk Stark we Lwowie za gwoździki i fijołki alpejskie własnej hodowli. Szkoła ogrodnicza w Tarnowie za bogaty zbiór okazałych warzyw, pięknych nasion, drzewek owocowych, wikliny, tudzież za przedstawienie hodowli pieczarek.

Medal srebrny ministerstwa rolnictwa. Ogród studyum rolniczego w Krakowie za liczne i okazałe warzywa i nasiona (w braku małego złotego). Ludwik Stefański, ogrodnik miejski w Kołomyi, za bogaty zbiór doborowych rodzajów owoców. Andrzej hr. Potocki w Krzeszowicach za piękne i liczne okazy owoców. Szkoła rolnicza w Czernichowie za obfity zbiór doborowych owoców. Piotr Paweł Pietrakiewicz w Zaleszczykach za obfity zbiór jabłek i gruszek, za brzoskwinie i bardzo piękne winogrona, tudzież za dwie odmiany jabłek z nasienia wychowane.

Medal srebrny wystawy. Adam ks. Sapieha w Krasiczynie za piękne i liczne okazy owoców i warzyw. Julian br. Brunicki ze Strzałkowa za liczne i doborowe rodzaje owoców i szkółkę drzewek owocowych. Antoni Klimowicz we Lwowie za drzewka owocowe i konifery. Woliński i Kaczyński we Lwowie za szczepy i konifery, tudzież za liczne i piękne warzywa i nasiona. Jan Klimowicz we Lwowie za szczepy i konifery, tudzież za okazałe warzywa, cebulki kwiatowe i konwalie własnej produkcyi i za nasiona. Stanisław Lachowski za staranne pielęgnowanie roślin pokojowych, między innemi za piękne laury w pokoju ze sztubrów wychowane. Wilkoński z Warszawy za plany ogrodów.

Medal srebrny Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa. Edmund Riedl we Lwowie za nasiona, warzywa i narzędzia ogrodnicze. Jan Stachiewicz we Lwowie za nasiona pastewne i ogrodowe. Jan Kossmann, dyrektor szkoły w Nowym Sączu, za liczne i piękne okazy owoców. Jan Rożański, nauczyciel w Bochni, za piękne i okazałe owoce.

Medal bronzowy ministerstwa rolnictwa. Marya hr. Dzieduszycka w Martynowie nowym za liczne i piękne okazy owoców. Dr. Apolinary Tarnawski w Kossowie za liczne okazy wzorowo pięknych owoców.

Medal bronzowy wystawy. Anna Wolańska w Rzepińcach p. Buczacz i Jan Frączkiewicz, nauczyciel w Rzuchowej powiat Tarnów za piękne owoce. Józef Kudewicz z Prądnika czerwonego pod Krakowem za piękne georginie z nasienia hodowane. Wilhelm Gold, ogrodnik w Krasiczynie, i Antoni Koziarski, pomocnik u Jana Klimowicza ze Lwowie, za staranną kulturę.

Medal bronzowy Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa. Ewa Krzysztofowiczowa w Załuczu nad Czeremoszem i Stefan Moysa Rosochacki w Radnikach za piękne owoce.

List pochwalny. Antoni Halski, kupiec we Lwowie, za narzędzia ogrodnicze ze stali Sheffield. Wiktorya Krzysztofowiczowa z Kornicza za warzywa. M. Mangold w Horożanie wielkiej p. Komarno za okazałe brzoskwinie. Jan Ramułt w Bóbrce nad Sanem powiat Lisko za okazałe owoce. Ksiądz Ludwik Nawarra w Łazanach p. Wieliczka za ładne jabłka. Rosinkiewicz w Szczytowcach za winogrona. Herman Kämpfe w Lubyczy królewskiej za warzywa i okazy truskawek i szparagów. Karol Dlouhy w Bilce szlacheckiej za szczepy i róże. Alojzy Volanek w Winnikach za warzywa. Kamila Riegerowa w Zimnejwodzie za wyroby z trzciny włoskiej i za okazy rośliny samej. Zygmunt Stachiewicz, pomocnik u Wolińskiego i Kaczyńskiego we Lwowie, i Jan Kraus, ogrodnik u bar. Brunickiego, za dowody wielkiej staranności.

Za pszczelnictwo otrzymali:

Dyplom honorowy Ministerstwa rolnictwa: Zjednoczone galicyjskie Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie, za długoletnią, wytrwałą i skuteczną pracę około rozwoju i krzewienia pszczelnictwa i ogrodnictwa w kraju. Dr. Teofil Ciesielski za długoletnią, wydatną pracę około rozwoju i krzewienia pszczelnictwa, za dzieła pszczelnicze, za bezdenek rozbieralny z pszczołami i różne okazy pszczelnicze.

Medale złote Komitetu Wystawy: Ks. Antoni Andrzejowski ze Skały, za doskonałe napoje owocowo-miodowe. Dr. Teofil Ciesielski, za wyborne miody sycone, nalewki i wina owocowo-miodowe w ilości 46 gatunków, wyrobione, podług wydanej przez siebie książki „Miodosytnictwo“ zwłaszcza za miód panieński z różnych lat.

Medale srebrne Ministerstwa rolnictwa: Antoni Janelli, nauczyciel z Krasnej, poczta Nadwórna za napoje owocowo-miodowe, suszone owoce, patokę, miód w plastrach i wosk. Maryan Kęplicz z Myszkowa, za doskonałe miody z różnych lat. Władysław Kotkowski z Podwołoczysk, za pierniki, wina owocowe, miód sycony i patokę, konserwy, ul słowiański z pszczołami i próżny.

Medale srebrne kom. Wystawy: Czesław Lekczyński z Romanowa, za stare wino miodowe. Kazimierz Pańkowski z Dublan, za napoje owocowo-miodowe. J. Piechoski z Ostrowa (ks. Poznańskie) za miody sycone. A. Myślicki, Kosmowicze powiat Słucki (Litwa), za napoje owocowo-miodowe i modele do wyrobu uli słowiańskich. Edward Kotecki z Horodenki, za napoje owocowo-miodowe, patokę, ule słowiańskie i przyrządy pszczelarskie. Dr. Teofil Ciesielski we Lwowie, za przedstawienie rozwoju „Czerwca polskiego“ (*Coccus polonicus*) i próby tegoż hodowania, w celu wznowienia produkcyi staropolskiego, karmazynowego barwnika. Józef Siedmiograj z Sokala, za wina owocowo-miodowe. W. Gedymin z Litwy, za miody sycone.

Medale bronzowe Ministerstwa rolnictwa: Antoni Jana z Nowego Sącza, za napoje owocowe. Michał Trzebierski, nauczyciel z Zakliczyna, za wina owocowo-miodowe. Tadeusz Szołdraczyński z Jabłonki, p. Lisko, za napoje owocowe.

Medale bronzowe kom. Wystawy: Stanisław Mściwujewski z Dobromila, za piwo miodowe. Jan Nepomucen Jabczyński z Poznania, za napoje miodowe. Ks. Michał Oleksij z Grabówki p. Kałusz, za wina owocowo-miodowe, zwłaszcza porzeczniak i maliniak. Józef Weigel-Milleret z Żorniska za napoje owocowe, zwłaszcza za morelak i wiśniak. Narodna Torhowla we Lwowie, za wiśniak z r. 1888 Karol Gudzień z Rzeszowa, za napoje owocowe. A. P. Dymnicki z Frysztaku, za miody sycone. Jan Paygert ze Streptowa, za napoje i ule słowiańskie. Emanuel Hawranek ze Zborowa, za miody sycone i patokę. Gralewski, handel win, Kraków, za stary miód z roku 1808. Klimek, handel win, Kraków, za stary miód. Ks. Emilian Bilecki w Jasieniu, za napoje owocowo-miodowe. Bazyli Kamiański, nauczyciel z Wierzbowy, za wino owocowe i ul słowiański, słomiany. Ks. Kazimierz Jary w Krakowie, za nalewki miodowe i dobrze odrobione ule słowiańskie słomiane. A. Bayger, nauczyciel z Trembowli, za zbiorek, przedstawiający życie pszczół. Szkoła ogrodnicza Zjednoczonego gal. Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, za dobrze odrobione ule słowiańskie i bezdenki słomiane rozbieralne pomysłu Dra Teofila Ciesielskiego. Michał Syrek z Głogoczowa powiat Mogilany, za ul słowiański z pszczołami i miodarką. Dr. Teofil Ciesielski, za przedstawienie hodowli jedwabników w dwóch miotach. Jan Frączkiewicz, nauczyciel z Rzuchowy, za kokony i jedwab snuty.

Listy pochwalne Wystawy: Edmund Chrzanowski z Warszawy, za blachę do odgradzania w ulu matek. Karol Będkowski z Rohatyna za miodarkę. Marya Łukasowa ze Lwowa, za pierniki, nalewki i napoje owocowo-miodowe. Jan Adamczyk ze Zmiennicy p. Brzozów, za usiłowanie zrobienia przydatnego ula. Selig Rucker z Lubaczowa, Józef Bernaś z Piotrkowa i Aniela Bogdanowicz z Ostrowca, za miody sycone. Kraiński z Jezierzan, za maliniak, Józef Niewiadomy ze Strussowa i ks. K. Krementowski ze Święcan, za miód sycony. Adolf Mitera ze Skołyszyna, za wina owocowe i maliniak. E. Jankowski, nauczyciel w Zborowie, za napoje owocowo-miodowe. Józef Lis w Borowie, za wiśniak. Włodzimiera Szołajska z Rzepiennik biskupich, za wino porzeczkowe. Mierzejski z ks. Poznańskiego, za usiłowane wyrobienie przydatnego ula słomianego. Józef Zaręba, nauczyciel z Wielogłów p. Nowy Sącz, za dobrze odrobione ule słowiańskie drewniane. Ks. Jakób Karschka, za wina owocowe.

Z Izby sądowej.

(Poszukiwanie honoru).

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się o godzinie 9 rano od przesłuchania p. St. **M e l i ń s k i e g o**. Świadek zapytany przez sędziego co do swego zapatrywania, czy p. Ostaszewski-Barański postąpił w sprawie z p. Wysłouchem należycie czy też nie, oświadczył, że staje tu w sądzie jako świadek, nie zaś jako rzeczoznawca w sprawach honorowych, w obec czego nie czuje się powołanym do wygłaszania tu w sądzie jakiejkolwiek opinii co do postępowania którejkolwiek z obu stron. Ostatnim wyrazem zapatrywania p. Melińskiego w tej sprawie był protokół podpisany przez niego i dr. Tad. Tarasiewicza, wręczony obu stronom. Protokół ten kończy się zapewnieniem głębokiego poważania p. Wysłouchowi przez podpisanych. Co do kwestyi dalszych, tyczących się sprawy honorowej, p. Meliński odpowiedzi nie dał, albowiem w charakterze oficera był słuchany jako świadek w sądzie honorowym wojskowym i szczegółów tego przesłuchania wyjawić nie może.

W dalszym ciągu zeznaje świadek, że gdy spotkał się z p. O.-B. i zapytał go, dlaczego poszedł na drogę sądową, odpowiedział on: „Befehl ist Befehl!“ Pod temi słowami rozumiał świadek, że zapewne władza wojskowa kazała p. O.-B. proces wytoczyć. Świadek jednak jest przekonany, że pójście na drogę sądową było niepotrzebne, bo cała sprawa mogła i powinna być inaczej załatwioną.

P. Wojciech **D ą b r o w s k i** zeznał, iż słyszał, jak raz p. O.-B. w gronie kilku dziennikarzy powiedział, że u niego w pierwszym rzędzie stoi jego dobrobyt osobisty i byt materyalny żony i dzieci, a dopiero potem przekonania polityczne. Wyrażenie to zrobiło na obecnych złe wrażenie, a nawet jeden z nich powiedział do Ost.-Barańsk.: „Ofelio, idź do magistratu“.

Obrońca dr. Lisiewicz prosi sędziego o skonstatowanie z zapisków stenograficznych, że ani podpułkownik Schleif, ani kapitan Kozłowski nie powiedzieli, iż postępowanie pana O. B. z panem W. było „correct“. Ponieważ zastępca oskarżyciela dr. Szydłowski przyznał, iż obaj świadkowie powyższych słów nie powiedzieli, obrońca nie obstawał przy stwierdzeniu tego faktu ze stenogramu.

Dalej obrońca dr. Lisiewicz zabrawszy głos, wyraził ubolewanie, że świadkowie, na których obrona najwięcej liczyła, trzej członkowie sądu oficerskiego, nie mogli nic zeznać, gdyż są związani tajemnicą wojskową. Podniósł on, iż mu się udało przeprowadzić dowód prawdy na to, że p. O.-B jest „ehrlos“. bo złamał on uroczyście dane słowo honoru, i na wszelkie artykuły uwłaczające jego czci, nie reagował wcale.

Obrońca chciałby przeto przeprowadzić dowód prawdy i w trzecim kierunku, dlatego czyni wniosek, aby sąd zażądał od komendy wojskowej uwolnienia owych trzech świadków oficerów od tajemnicy, oraz przedłożenia aktów tej sprawy znajdujących się w sądzie wojskowym. Gdyby komenda nie chciała uczynić zadość tej prośbie, raczy sąd telegraficznie prosić o to ministeryum wojny. Sprawy to nie przewlecze, gdyż telegraficznie może ona być w kilku dniach załatwioną.

Dr. Szydłowski odparł z oburzeniem twierdzenie obrońcy, iż mu się udało przeprowadzić dowód prawdy o niehonorowości p. Ost.-Bar. O tem może wyrokować tylko sędzia, a rozprawa dotąd jeszcze nie jest zakończoną i wyrok nie wydany. W dalszym ciągu podniósł dr. Szydłowski, iż dotąd nie sprzeciwiał się żadnym wnioskom obrony, ale dziś, jedynie w tym celu, aby sprawy nie przewlekać, wnioskom się tym sprzeciwia, tembardziej, że może być przesłuchany jako świadek p. Ost.-Bar. i on nie krępowany niczem, zeznać może prawdę. A zeznawać będzie pod tą groźbą, że zeznania jego przedłożone będą sądowi wojskowemu, więc gdyby powiedział tu nieprawdę, byłby pociągnięty przez tę władzę do opowiedzialności i ukarany.

Sędzia nie przychylił się do wniosków obrońcy, lecz postanowił przesłuchać p. Ostaszewskiego-Barańskiego jako świadka.

Dr. Ostaszewski-Barański złożywszy sędziemu przyrzeczenie przez podanie ręki, oświadcza, że niczem nie jest związany i powie wszystko, co wie o całej sprawie. Opowiada więc przyczynę całego sporu swego z p. Wysłouchem. Gdy w *Kuryerze* pojawiła się notatka uwłaczająca jego czci, wówczas poszedł do pułkownika p. Dylewskiego i opowiedziawszy mu całą sprawę, prosił go, by mu pozwolił wezwać 2 oficerów za sekundantów. Pułkownik na to zezwolił i pp. kapitan Stiller i porucznik Grabowski poszli wyzwać p. W. Oni poczynili to, co im ich honor oficerski nakazywał i spisali protokół, iż świadek nie powinien dać satysfakcyi panu W. Protokół ten przedłożono pułkownikowi p. Berce i na podstawie tego protokołu napisał świadek na drugi dzień w *Dzienniku polskim*, iż obwiniony jest „tchórzliwym potwarcą“.

Powołany do sądu wojskowego powiedział tam, że bić się z panem W. nie będzie, bo chce najpierw wytoczyć proces na drogę sądową, na co sąd honorowy się zgodził.

W dalszym ciągu co do owego słowa honoru opowiada świadek bardzo szeroko dawne stosunki istniejące między *Kuryerem* i *Dziennikiem polskim*, dzieje kandydatury Michalskiego i Rewakowicza, zastrzegł się, iż kandydatury Michalskiego nie popierał dlatego, iż miał otrzymać za to posadę statystyka miejskiego, lecz tylko dlatego, że wiedział, iż to jest najodpowiedniejszy kandydat. Zresztą kandydaturę tę pierwszy podniósł i zalecił sam p. Rewakowicz i później dopiero, z niewiadomych dla mówcy przyczyn, wysunął swoją kandydaturę.

Co się tyczy słowa honoru, to świadek oświadcza, iż odpowiadając na interpelacye wyraził się na owem zgromadzeniu w sposób następujący: Panowie, zaręczam wam słowem honoru, że pomiędzy kandydaturą p. Michalskiego a objęciem przezemnie posady statystyka miejskiego nie ma żadnego związku. Zaręczam, że się o tę posadę nie staram i że żadnej synekury bym nie przyjął. I słowa dotrzymał. O posadę się nie starał, nie chodził po radnych tak jak inni i nie prosił ich o nadanie mu tej posady, ulegając tylko namowom licznych przyjaciół, iż interes publiczny tego wymaga, aby posadę tę przyjął, zrobił podanie i statystykiem miejskim został mianowany.

Dalej wykazuje, iż przez rok z górą nikt przeciw niemu tego zarzutu nie podnosił, i że ani słowa o tem nie ma w sprawozdaniu z owego posiedzenia, zawartem w *Kuryerze lwowskim*. Omawiał także szeroko sprawę swej kandydatury w Tarce, a w końcu powołując się na roczniki statystyczne wydane przez siebie i na świadectwa wystawione mu przez przełożonych dowodzi świadek, że i drugiej połowy swego przyrzeczenia dotrzymał, gdyż posada, którą objął nie jest synekurą, bo na niej pilnie pracuje, a praca jego cieszy się uznaniem, jak tego dowodzą głosy rozmaitych dzienników polskich i niemieckich.

Po tem przemówieniu, które trwało przeszło półtorej godziny nastąpiły najrozmaitsze, często samej sprawy nie dotyczące, wyjaśnienia ze strony obwinionego i obrony i odpowiedzi oskarżyciela i jego zastępcy.

Godzina 1 rozprawa trwa dalej.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! W sprawozdaniu z rozprawy sądowej Barański contra Wysłouch, podała Szanowna Redakcya, że miałem zeznać, iż nie pamiętam już dziś czy oskarżyciel dawał słowo honoru, czy nie; ponieważ wyraźnie zeznałem, że pamiętam, iż Barański dał słowo honoru, że nie będzie się starał o posadę naczelnika biura statystycznego — a tylko na dalsze pytanie Sędziego, czy słyszałem, że Barański powiedział, iż się *nie stara* i nie *będzie się starać* — odpowiedziałem, że tego już nie pamiętam, przeto w interesie prawdy, upraszam o sprostowanie z poważaniem *Sroczyński.*

KRONIKA.

Lwów 6 listopada.

O wyborach posłów do sejmu z okręgu zbaraskiego i staromiejskiego nie nadesłano nam do chwili zamknięcia numeru (godzina 1 m. 30) ostatecznego rezultatu. O ile jednak wnioskować możemy z dotychczasowych doniesień i z usposobienia wyborców, które dziś rano okazywali, to nie ulega wątpliwości, iż w Zbarażu będzie wybrany p. Tadeusz Fedorowicz z Klebanówki, w Staremmieście zaś p. Bielański.

Z uniwersytetu. P. Ludwik Czech, rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora praw.

Przyczyna ponownych zajść w czernichowskiej szkole rolniczej jest następująca: Zastępca dyrektora prof. Birkenmajer ukarał jednego z uczniów przez udzielenie mu pisemnej nagany na kartce, którą przybito za kratkami szkolnemi, tak, aby cały zakład mógł ją przeczytać. Koledzy ukaranego uczuli się dotknięci tem publicznem napiętnowaniem i po bezskutecznej interwencyi w celu usunięcia kartki opuścili zakład. Wskutek tego rozwiązano drugi rok kursów i ogłoszono nowe wpisy.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego we Lwowie odbędzie się we środę dnia 7 listopada br. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa. Na porządku dziennym: „Sprawa wyboru miejsca pod budowę teatru“.

† Sp. Karol Pietzsch. W ubiegłym tygodniu złożono na wieczny spoczynek zwłoki jednego z niewielu już dziś mieszczan, którzy w pierwszej połowie bieżącego stulecia nadawali naszemu miastu wybitną cechę i w zaszczytny sposób podtrzymywali honor mieszczaństwa. Śp. Karol Pietzsch w r. 1838 założył we Lwowie fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych i prowadził ją na szeroką skalę do r. 1884. Przez ćwierć wieku prawie piastował godność radnego miasta, był wiceprezesem izby handlowej, należał do pierwszych inicyatorów utworzenia funduszu pożyczkowego im. Franciszka Józefa dla mieszczan lwowskich, pełnił obowiązki kapitana gwardyi miejskiej, w roku 1863 dziesiątki powstańców przecho-

wywał w swej fabryce przed zbyt czujnem okiem tropiącej policyi, zawsze i wszędzie brał żywy udział w pracach publicznych, nie szczędząc czasu i mienia tam, gdzie szło o poparcie celów narodowych lub humanitarnych. Wskutek podeszłego już wieku oddał przed dziesięciu laty fabrykę w ręce syna i usunął się od życia publicznego. Zeszedł ze świata, spełniwszy sumiennie obowiązki człowieka i obywatela. Cześć jego pamięci.

Zdrada stanu Cały Paryż jest poruszony sprawą kapitana Dreyfusa, oskarżonego o szpiegostwo. Przed kilku dniami aresztowano go z niezmierną tajemniczością, a minister wojny przedstawił całą sprawę na radzie ministrów. Dreyfus przydzielony był od roku do pierwszego wydziału generalnego sztabu, gdzie są przechowane najważniejsze dokumenta, tyczące się obrony państwa. Tu sporządza się plan mobilizacyi, a wszystkie rozkazy, jakie mają być wydane na wypadek wojny, leżą przechowane w archiwach tego wydziału. Pierwszy wydział generalnego sztabu wyznacza również miejsca koncentracyi wojska na wypadek wojny, a znajomość tych punktów jest niezmiernie ważna dla nieprzyjaciela, któryby zamierzał napaść Francyę niespodziewanie. Otóż Dreyfus miał sprzedać tajemnice wojenne, które mu były znane, obcemu mocarstwu, a to podobno nietylko Niemcom, ale także Włochom. Oprócz tego, on to miał zdradzić nazwiska i cel podróży tych oficerów francuskich, których przed rokiem przytrzymano w Kilonii, słowem dopuścił się zdrady stanu i według kodeksu wojskowego może być karany śmiercią. Dreyfus pochodzi ze znanej rodziny alzackiej, osiadłej w Mülhuzie i ma lat 35. W roku 1876 wstąpił do szkoły politechnicznej, a w roku 1889 został kapitanem. Był on zamożny, a przed 5 laty poślubił córkę bogatego handlarza dyamentów. Jest jednak podobno zapalonym graczem i odwiedzał często Monte Carlo. Ta namiętność popchnęła go do haniebnej zdrady. Prasa paryska bardzo żywo zajmuje się przebiegiem śledztwa, gdyż jest to pierwszy wypadek w armii francuskiej, aby oficer sztabowy stał pod zarzutem szpiegostwa. Najgwałtowniej występuje dziennik *Libre Parole*, ponieważ Dreyfus jest izraelitą.

Sluby. W krakowskim kościele św. Mikołaja odbędzie się 17 listopada o godzinie 6 ślub panny Jadwigi Pieniążkówny, córki prof. Czesława Pieniążka, z p. Ludzimiłem Trzaskowskim, komisarzem powiatowym, synem radcy szkolnego p. Bronisława Trzaskowskiego.

Konsulem włoskim w Chicago został Polak hr. Antoni Władysław Rozwadowski, były konsul włoski w San Paulo w Brazylii. Dotąd był konsulem w Chicago hr. Wincenty Manassazo di Castiglioli.

Skarb. Pewien chłop w Trójcy pod Zabłotowem wykopał na swoim gruncie siedem ćwierci dukatów tureckich t. j. prawie całe dwa korce. Prawdopodobnie pieniądze te stanowiły niegdyś turecką kasę wojenną, zakopaną w chwili jakiegoś niebezpieczeństwa.

Nowy skład węgla kamiennego. W ostatnich czasach objął pensyonowany urzędnik kolei państwowych p. Jan Sebera, reprezentacyę węgla kamiennego z kopalń karwińskich arcyksięcia Albrechta na Szlązku i otworzył w zeszłym miesiącu odpowiednio urządzony dla miejskiej dostawy skład na dworcu kolei państwowej, dawnym dworcu kolei lwowsko-czerniowiecko-jasskiej. Skład powyższy dostarcza na zamówienie trojakiego gatunku węgla z odstawą do domu po cenach niższych od tych, jakie dotychczas były u nas praktykowane a mianowicie: cetnar węgla kostkowego po 70 ct., węgla orzeszkowego po 68 ct, a węgla drobnego po 64 centy, przyczem w razie zamówień ponad pięć centnarów ceny powyższe zmniejszają się we wszystkich gatunkach o 2 centy na każdym centnarze. Tych samych gatunków węgla ceny bez dostawy do domów są niższe w obu powyżej wymienionych warunkach o ośm centów na każdym centnarze. Dostawa do domów odbywa się w plombowanych wozach, a więc uniemożliwia mięszanie pojedyńczych gatunków węgla, oraz zmniejszanie zawartości worka, pociągające za sobą w obu wypadkach szkodę ze strony abonentów.

Tego rodzaju ułatwiony sposób dostawy obok obniżonych do *minimum* cen, zaleca tem więcej węgiel szlązki z kopalń karwińskich do jak najliczniejszego zapotrzebowania tak przez krajowe fabryki, jakoteż mieszkańców, że przeprowadzona przez profesora technologii chemicznej na uniwersytecie wiedeńskim Dr. Schweighofera analiza niemal wszystkich gatunków węgla kamiennego wykazała, że węgiel karwiński najwięcej ciepła wydaje a zatem stanowi najlepszy materyał opałowy. Nie mniej złożenie reprezentacyi dostawy tego węgla przez Zarząd kopalń arcyksięcia Albrechta w ręce inteligentne, daje rękojmię pod każdym względem sumiennej dostawy.

Witamy nowe to przedsiębiorstwo krajowe z tem większem zadowolnieniem, że znając dobroć węgla karwińskiego, jako środka opałowego, jesteśmy pewni poparcia przedsięwzięcia przez społeczeństwo nasze tembardziej, gdyż przedsiębiorstwo powyższe obliczone jest raczej na ochronienie mniej zamożnych mieszkańców miasta przed ponownym w czasie zbliżającej się zimy kartelem któregokolwiek z używanych u nas materyałów opałowych, który tak boleśnie dał nam się uczuć w roku ubiegłym. Uważamy sobie za obowiązek zwrócić na tę okoliczność uwagę naszych czytelników z przypomnieniem, że opalanie węglem kamiennym mieszkań jest ze względów zdrowotnych i oszczędnościowych w naszych warunkach wskazanem, w obec bowiem powszechnej wilgoci w pomieszkaniach, użycie węgla jako materyału opałowego czyni wilgoć mniej szkodliwą, jeżeli nie ustępuje ona nawet zupełnie.

Chore fijołki Małe te, wonne i skromne kwiatki także nie są wolne od cierpień. Dzienniki, wychodzące w południowej Francyi, donoszą, że słabość, którą zauważono przed dwoma laty pomiędzy fijołkami, przybrała tam większe rozmiary i stała się o wiele groźniejszą. Kto wie, jakie znaczenie ekonomiczne ma kultura fijołków na południu, a zwłaszcza na francuskiej Rivierze, ten zrozumie, że ogrodnicy tamtejsi odczuwają dotkliwie skutki tej fijołkowej epidemii. W departamentach Alpes maritimes i Bar fijołki, uprawiane przeważnie na rozległych polach, stanowią przedmiot handlu, obliczonego na krocie. Południowa Francya, która takie ma dochody z niepokaźnego na pozór źródła, zawdzięcza to sympatyi, którą kwiatki te posiadają u wszystkich warstw ludności. Uczeni jednak, nie wdając się w poetyczne reflekse, traktują fijołki wyłącznie ze swego suchego stanowiska i przychodzą do rezultatów wręcz niekorzystnych dla dobrej sławy tych zwiastunów wiosny. Wprawdzie zielone listki fijołków, wygotowane, dają gęsty płyn herbaciany, któremu przypisują rozmaite własności lecznicze, i który ks. Kneipp gorąco poleca jako znakomity środek na dychawicę, ale za to korzenie zawierają truciznę. Pisze o tem obszernie prof. Cornevin w książce swej o roślinach trujących. Oto jego słowa: „Cząsteczki korzeni fijołkowych, wprowadzone do organizmu, wywołują mdłości, bolesne wymioty, ataki nerwowe, zaburzenie w obiegu krwi i ciężkość oddechu, a zatem zjawiska, które przy odpowiedniej sile nabierają charakteru poważnego niebezpieczeństwa i mogą sprowadzić śmierć.“ Cornevin dodaje, że pewien chemik, niejaki Boullay, z korzeni fijołkowych spreparował alkaloid, zwany „violin“ i używany jako bardzo silny środek wymiotowy. Botanik Timbal-Lagrave spostrzegł nadto, że pomiędzy silnym zapachem fijołków a trującemi własnościami jego korzeni jest pewien związek przyczynowy, gdyż korzenie fijołków, rosnących dziko i nieposiadających zapachu, nie zawierają trucizny. Co się tyczy wspomnianej choroby, której ulegają fijołki, to występuje ona w ten sposób, że zielone listki więdną, odpadają jeden po drugim, tak iż pozostaje tylko naga łodyżka. Ze wszystkich środków, używanych przeciw tej chorobie, siarczan miedzi, którym się zlewa chore roślinki, dał najlepsze rezultaty. Kuracya ta jednak przy ogromnych obszarach pól uprawnych fijołkami, jest niezmiernie utrudnioną.

Z Łańcuta piszą nam: Wydział powiatowy Towarzystwa prywatnych oficyalistów w Łańcucie na posiedzeniu swem dnia 4 b. m. postanowił do ulokowanych już kapitałów na założenie bursy synów prywatnych oficyalistów przyłączyć się z datkiem po 100 zł. rocznie składanym przez lat 10 z funduszów doraźnych zapomóg, z tem, że założyć się mająca bursa ma nosić nazwę imienia Jerzego hr. Dunin-Borkowskiego.

Zmarli. Orest Dzidziniewicz, leśniczy w Folwarkach wielkich koło Brodów, umarł w 35 roku życia. — Seweryn Machan, inżynier i naczelnik kolei państwowej w Dembicy, umarł w 44 roku życia. — Paweł Krasnodębski, emerytowany sekretarz starostwa, umarł w 76 roku życia. — Jan Szubowicz, były dyrektor szkoły męskiej w Tarnowie, umarł w 81 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano $+ 4^0$ R. w poł. $+ 9^0$ R. Bar. 768. Spada. Prześliczna pogoda.

W kantorze.

— Czy to prawda, że syn waszego pryncypała żeni się z córką kupca Grünbauma?

— Prawda — my bowiem wszystko bierzemy od tej firmy.

Literatura i Sztuka.

* **Z wiejskiego dworu**, nowele Abgar-Sołtana. W Krakowie, nakładem księgarni spółki wydawniczej polskiej 1895. Utwory Abgar-Sołtana nie należą do tych, w których akcya kipi jak szampan w kielichu, toczy się ona spokojnie jak potoki po naszych równinach, a autor idąc za nałogowym niemal prądem znacznej części naszej nowelistyki i powieściopisarstwa, wytworzonym przedewszystkiem przez Kraszewskiego, zajmuje się szczegółowem kreśleniem osób, obrazów, wydarzeń swobodnie, w chronologicznym niemal tylko porządku po sobie następujących. Pociąga to za sobą niewątpliwie dobre, ale również niewątpliwie i złe strony. Z powodu tej właśnie cechy twórczości Abgara Sołtana łatwo przyjdzie opowiedzieć nam treść czterech utworów, zapełniających tom, opatrzony zbiorowym tytułem „Z wiejskiego dworu“, co uprzedza czytelnika z jakiej sfery zaczerpnął autor tematów. „Zwycięstwo Donkiszota“ jest to zwycięstwo pana Kazimierza, który marząc o wielkiej płomiennej miłości, ściągnął na siebie nazwę Don Kiszota. Marzenia jego się spełniają i czytelnik kończy nowelę nie wątpiąc, że osamotniały dworek Kazimierza uzyska wkrótce panią w pięknej Ani. „Żałobną noc“ spędził u łoża umierającej bohater drugiej nowelli, oczekując aż przez śniegi przekopie się który z fornali, wioząc księdza, którego chora ostatkiem sił się domagała. „Kwaśne winogrona“ to powieść wcale obszerna. Zaś kwaśnemi winogronami jest w niej bogaty młodzieniec z Ukrainy Jerzy Rawicz dla Liny Rahońskiej swojej kuzynki, Galicyanki. Jerzy przybywszy w odwiedziny do krewnych do Rahończy, wpada przedewszystkiem do ciekawego gniazda, pełnego nieuzasadnionych arystokratycznych zachcianek. Widzi, że po za temi pretensyami, taktu, a co więcej serca mało, widzi jak się pani domu źle obchodzi z ubogą kuzynką Franią, którą wyprawia do izby czeladnej, aby nie przyćmiewała swą pięknością chcącej złapać męża Liny, spostrzega nareszcie wyraźnie, że matka i córka na niego sieci zarzucają. Serce go jednak ciągnie do Frani, wyjeżdża więc do domu, a uzyskawszy pozwolenie rodziców, powraca do Lwowa, dokąd się przeniosła Frania, która wypędzona przez stryjenkę, znalazła przytułek u ubogiej krewnej w mieście. Rzecz kończy się połączeniem kochających się. O „miss Jane“ zazdrośna pani Marya Drzewkowska, myśli, że to jakaś baletnica, aktorka lub coś podobnego, a to tylko klacz wyścigowa, która sprowadzona w tajemnicy przed żoną, bierze na wyścigach pierwszą nagrodę. W utworach tych są wszystkie cechy pisarskie Abgar Sołtana. Gdzie temat wymaga szybkich zwrotów akcyi i błyskotliwych zwrotów, jak w „Zwycięstwie Don Kiszota“, tam mniej ma powodzenia. W „Żałobnej nocy“ trochę za mało siły i ekspressyi, którąby jedno jedyne wrażenie snujące się przez nowellę uczyniła przez samą potęgę zajmującem. Udałą rzeczą jest „Miss Jane“, znać w autorze kawał koniarza. Najlepiej jednak udały mu się „Kwaśne winogrona“. Same już obszerniejsze ramy utworu pozwoliły mu na owo swobodne kreślenie typów i sytuacyi. A i temat ku temu się wybornie nadawał. Dobrze wypadł dwór w Rahończy ze swą atmosferą „kołomyjskiego szyku“, na tle którego odbija interesująca sylwetka sarkastycznego Oskara, młodego Rohońskiego.

* **Egzorty dla młodzieży szkolnej**, adwentowe, świąteczne i pasyjne, napisał ks. Feliks Józefowicz. Lwów 1895.

Bardzo praktyczny i pochlebnie oceniony przez krytykę zbiór egzort szkolnych ks. Józefowicza, wydany w roku zeszłym, usposabia życzliwie dla tej nowej pracy. Przeczytawszy książkę, nie doznaje się zawodu. Autor zna młodzież szkolną, umie do niej przemówić nietylko zrozumiale, ale i serdecznie, umie znaleźć tę ciepłą nutę, która zjednuje starszych słuchaczy często, młodych — zawsze. Nauki jego krótkie bardzo, są zarazem treściwe, jasne w swej dyspozycyi i przeprowadzeniu myśli przewodniej, urozmaicone przykładami dobrze wybranymi. Cytat wolelibyśmy mniej. I słuchacz i czytelnik w ogóle dziś niezbyt chętnie je przyjmuje, tem bardziej gdy jest młodszy. Lepiej ustępy Pisma św. i Ojców wprowadzać bez podkreślania w tok własnej rzeczy. Dodaje się jej przez to jędrności i siły, nie przynosząc ujmy jednolitości, która na cytatach zawsze traci. Język poprawny i szlachetny, okresy są czasem za długie dla czytelnika, nie są niemi jednak dla słuchacza. W naszej szkolnej kościelnej literaturze, tak bardzo ubogiej, książka ta bardzo pięknie i starannie wydana, zajmie poważne miejsce i dla katechetów zwłaszcza stanie się nader pożądaną w ich pracach pomocą.

Część ekonomiczna.

§ **W sprawie handlu drzewem w Galicyi.** Podczas wystawy krajowej zjazdy leśników i ekonomistów polskich zajmowały się sprawą przemysłu leśnego i handlu drzewem w Galicyi. Podnoszono na tych zjazdach całkiem słusznie, że, gdy lasy stanowią główne bogactwo kraju i pokrywają w znacznej części jego bilans handlowy, należałoby eksploatacyę lasów oprzeć na racyonalnej podstawie i tak ją prowadzić, ażeby cały zysk, jaki dziś tonie w kieszeni całego szeregu pośredników zakrajowych lub conajmniej dla kraju obcych, zachować dla elementu krajowego.

Rozchodziłoby się tedy o to, aby właściciele lasów z praktykowaną dotychczas formą sprzedaży drzewostanu zerwali i sami drzewo materyałowe już obrobione sprzedawali, tak ażeby z wartości masy drzewnej nic uronionem nie było, albo też, aby w kraju znaleźli się ludzie, którzyby, jako kupcy, rugując obce firmy, zabrali się sami do lukratywnych interesów lasowych, i zyski, dziś za granicę idące, dla kraju zachowali.

W tym kierunku wiele może zdziałać sam rząd, w którego ręku znajduje się przeważna część zalesionej powierzchni naszego kraju. Byłoby więc obowiązkiem rządu dopuścić żywioły krajowe do eksploatacyi lasów swoich. W ten sposób oddałby rząd wielką przysługę znacznej części naszego społeczeństwa, która znalazłaby produktywne zajęcie w przemyśle drzewnym, podczas gdy dzisiaj szuka daremnie za takiem zajęciem wobec braku innego przemysłu i niemożności rozwinięcia nagle innych gałęzi industryi. Nadto przez dopuszczenie elementu krajowego do eksploatacyi lasów skarbowych dałby rząd wielu siłom krajowym dobrą sposobność do wykształcenia się na tem polu, co dziś wobec eksluzywności dotychczasowych potentatów przemysłu drzewnego jest czystem niepodobieństwem. Ci ludzie u firm krajowych zatrudnieni, rozchodząc się później po kraju i dając praktyczne wskazówki właścicielom lasów co do sposobu i dróg zbytu drzewa, mogliby znakomicie przyczynić się do podniesienia dochodu z lasów. Wreszcie na wykluczeniu obcych żywiołów z tak wielkiej industryi krajowej zyskałoby wychowanie kupieckie i moralność ekonomiczna rdzennie krajowego społeczeństwa.

Miejmy nadzieję, że te uwagi na właściwem miejscu będą uwzględnione i że wnet nie będziemy potrzebowali konstatować smutnego faktu, że w tak znacznym obszarze lasów rządowych nie pracuje ani jeden krajowy przemysłowiec.

§ **„Galicyjsko-wiedeński związek kolejowy“.** Z dniem 1 listopada br. wszedł w życie dodatek III do wspomnianej taryfy związkowej i dodatek I do uzupełnienia tej taryfy.

§ **Galicyjsko-węgierski ruch spólny.** Z dniem 1 grudnia b. r. wejdzie w życie nowa taryfa część II, zeszyt 2, dla bezpośredniego wysyłania towarów w ruchu między stacyami w Galicyi leżących szlaków c. k. uprzyw. kolei północnej Cesarza Ferdynanda z jednej, a stacyami król. węgierskich kolei państwowych z drugiej strony.

§ **Lokalna taryfa towarowa**, część II, zeszyt 1, z dnia 1 stycznia rb. Z dniem 1 listopada względnie z dniem otwarcia ruchu na kolei lokalnej Plan-Taschau wejdzie w życie dodatek VII do wspomnianej w nagłówku taryfy.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 6 listopada. (Rada państwa). Na początku wczorajszego posiedzenia poświęcił prezydent Chlumetzky wspomnienie pamięci zmarłego cara Aleksandra. W przemowie swej podniósł prezydent, iż śmierć cara wywołała wszędzie najżywsze współczucie. W zmarłym opłakujemy wiernego i wypróbowanego przyjaciela naszego ukochanego monarchy i członków dostojnego domu cesarskiego, którzy bardzo boleśnie odczuli tę stratę, a ludy Austryi i ich reprezentanci podzielają tę boleść, która dotknęła Cesarza i dom cesarski. I w Austryi bowiem wszyscy pamiętają o tem, iż zmarły był najsilniejszą podporą pokoju europejskiego, za co mu cała Europa winna szczerą wdzięczność. To też i my czcimy pamięć cara jako uosobienie pokoju i uznajemy to, że wszystkim cywilizowanym ludom pozostawił on błogosławieństwo pokoju jako najpiękniejszą spuściznę, a niniejsza żałobna manifestacya uwieczniona będzie w protokole posiedzenia. (Oklaski).

Przemowy prezydenta wysłuchali wszyscy posłowie stojąc, tylko p. Karol Lewakowski siedział, a gdy hr. Chlumetzky skończył mówić, zawołał: „Protestuję przeciwko tej manifestacyi imieniem narodu polskiego srodze uciskanego przez zmarłego cara“.

W sali powstał hałas, na ławach młodoczeskich odezwały się okrzyki zgrozy, p. Vaszaty zawołał, „Barbarzyńcy“, a p. Breznowski „Nawet zmarłego nie zostawią w spokoju“. Tej przykrej scenie położył koniec prezydent wzywając posłów, aby się uciszyli, poczem przystąpiono do porządku dziennego, — a mianowicie do dalszego ciągu debaty jeneralnej nad projektem nowej ustawy karnej.

P. Bloch polemizował z wywodami p. Pattais, który domagał się zakazu rytualnego rzezania bydła dla żydów. Zdaniem p. Blocha, przepisy religii żydowskiej dostatecznie ochraniają zwierzynę, a zabijanie zwierząt na polowaniu jest o wiele okrutniejsze, aniżeli rytualne rzezanie. W końcu żalił się p. Bloch na to, że w ubiegłym roku nie zamianowano ani jednego żyda auskultantem sądowym.

P. Pernerstorfer oświadczył, że już z tego powodu głosować będzie przeciw ustawie karnej, iż w niej zatrzymano karę śmierci. Ustawa cała zdaniem mówcy, skierowana jest przeciw biednym.

Po przemówieniu ministra Schönborna, który bronił ustawy, przerwano debatę.

P. Hauck wniósł interpelacyę, czy minister finansów skłonny jest, zanim sprawa uregulowania płac urzędników będzie ostatecznie rozstrzygnięta, podwyższyć urzędnikom trzech najniższych rang ich płace o 10% począwszy od 1 stycznia 1895 i czy poczyni jakie kroki celem rychłego wprowadzenia pragmatyki służbowej.

Wiedeń 6 listopada (pryw.) Nietaktowne wystąpienie p. Lewakowskiego znajduje ogólne potępienie w sferach polskich. Już sam wzgląd bowiem na los kilkunastu milionów Polaków żyjących pod zaborem rosyjskim, którzy mogą być wystawieni na zemstę cara, nakazywał nie wywoływać takiego zajścia. Podobna junakerya nie miała najmniejszego sensu, nie może być nawet poczytaną za dowód cywilnej odwagi, gdyż łatwo p. Lewakowskiemu w Wiedniu wygłaszać siarczyste protesty, skoro wie o tem, że mu za to nic nie będzie. Taką jest opinia wszystkich ludzi dojrzałych i uczciwie myślących.

Wiedeń 6 listopada. W sferach poselskich bardzo przykre wrażenie wywarł epizod, wywołany na wczorajszem posiedzeniu przez p. Lewakowskiego. Już przed posiedzeniem zastanawiali się posłowie polscy gruntownie nad tem, jak mają się zachować. Wiadomo bowiem było, że na wyraźne życzenie Cesarza prezydent Chlumetzky wygłosi wspomnienie pośmiertne o carze i że tekst tego przemówienia ułożono na radzie gabinetowej. Otóż posłowie polscy, po dojrzałej rozwadze, przyszli do przekonania, że nie wypada, ażeby podczas tej przemowy prezydenta ławy polskie świeciły pustkami, że zatem przynajmniej kilkunastu posłów polskich powinno być w sali obrad. P. Lewakowskiemu nie podobała się ta decyzya i groził, że jeżeliby tylko jeden poseł polski był w sali, wówczas on wywoła skandal. Nie przypuszczano, ażeby p. Lewakowski tę pogróżkę na seryo mógł spełnić, a zwłaszcza, że najzacniejsi patryoci zdecydowali się dla dobra kraju ponieść ofiarę i wysłuchać przemowy prezydenta. P. Lewakowski jednak spełnił co zamierzał. Zaraz po owej przykrej scenie zebrało się Koło polskie na naradę, a o przebiegu tego posiedzenia wydano następujący komunikat: „Koło polskie odbyło posiedzenie bezpośrednio po manifestacyi żałobnej prezydenta. Prezes Koła wyraził swe jak najżywsze ubolewanie nad tem, że poseł Lewakowski, bez względu na ogólny interes i na dobro narodu, dał się unieść rozdrażnieniu i po manifestacyi żałobnej prezydenta, bez upoważnienia Koła polskiego i wbrew statutom Koła, zabrał głos w Izbie i przez to naruszył solidarność klubową. Koło polskie bez debaty przyjęło to oświadczenie prezesa do potwierdzającej wiadomości.“

Wiedeń 6 października. Koło polskie odbyło wczoraj wieczorem posiedzenie, na którem p. Dawid Abrahamowicz zainterpelował polskich członków komisyi ekonomicznej, w jakiem stadyum stoi sprawa otwarcia granicy rumuńskiej dla przywozu bydła. Członkowie komisyi oświadczyli, że poparli wniosek posła Proskowetza o przejście do porządku dziennego nad petycyą rzeźników co do otwarcia granicy. Po dość długiej debacie na wniosek p. Pinińskiego polecono członkom komisyi, ażeby ze względu na interesa rolnictwa oświadczyli się przeciw dopuszczeniu importu bydła lub mięsa z Rumunii i Rosyi i przeciw urządzeniu rzeźni nadgranicznych.

Następnie uchwalono głosować za zastosowaniem postępowania skróconego przy debacie nad projektem nowej procedury cywilnej, a na mówców w tej debacie wyznaczono pp Byka i Pinińskiego.

Petersburg 6 listopada. Ogłoszono wczoraj manifest carski, zawiadamiający, że narzeczona carska księżniczka Alicya w dniu 21 października starego stylu przyjęła religię prawosławną i otrzymała imiona Aleksandry Feodorówny, tudzież tytuł wielkiej księżniczki, cesarskiej wysokości.

Darmstadt 6 listopada. Z Liwadyi nadeszło tu doniesienie, że car z całym dworem wyjedzie stamtąd pojutrze, a do Petersburga przybędzie 13 listopada.

Paryż 6 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych odczytano pismo prezesa gabinetu p. Dupuy, w którem podniesiono, że śmierć cara wywołała w całej Francyi prawdziwie wstrząsające wrażenie i jednomyślne uczucia boleści. Ze wszystkich stron kraju napływają też manifestacye żałobne, wywołane wspomnieniem o sympatyach zmarłego cara, okazanych Francyi w wielu pamiętnych okolicznościach. Rząd wyraził carowi Mikołajowi głęboko odczute współczucie i serdeczne życzenia szczęśliwego panowania, a przekonany jest o tem, że był zarazem tłómaczem uczuć całego kraju i jego reprezentacyi.

Odczytawszy to pismo, podniósł prezydent izby Burdeau udział, jaki bierze cała Francya w żałobie Rosyi, zaznaczył sympatye łączące oba narody i wspólną ich boleść z powodu śmierci cara, a zakończył swą przemowę tem, iż pamięć cara Aleksandra żyć będzie wiecznie w sercach wszystkich Francuzów i Rosyan — i tworzyć będzie najsilniejsze ogniwa tego łańcucha, który splata oba narody dla wspólnego ich dobra i dla utrzymania pokoju świata.

Po tej przemowie zamknięto posiedzenie na znak żałoby.

Taka sama manifestacya odbyła się także w senacie.

Rzym 6 listopada. Do „Ajencyi Stefaniego“ donoszą z Pekinu, że rząd chiński skłonny jest zawrzeć pokój z Japonią, uznać niepodległość Korei i zapłacić Japonii koszta wojenne, których wysokość oznaczyć mają mocarstwa europejskie. W tym celu stara się rząd chiński o interwencyę reprezentantów mocarstw, którzy gotowi są przedłożyć Japonii te propozycye.

Praga 6 listopada. Czeska sekcya krajowej rady kultury po trzykrotnem głosowaniu wybrała swym prezesem młodoczecha Doleżala. Po posiedzeniu oświadczył Doleżal, że wyboru tego nie przyjmie.

Opawa 6 listopada. Wczoraj nie stanął do pracy nocnej ani jeden robotnik z szybów w Orłowie, Dąbrowie, Porembie i Łazach, zaś w arcyksiążęcym szybie w Peterswaldzie stanęło do pracy tylko 30% robotników.

Marmoros Sziget 6 listopada. Starszy żupan komitetu złożył z urzędu burmistrza tutejszego Manditsa za rozmaite nieprawidłowości. Mówią, że zasuspendowanych ma być jeszcze wielu innych urzędników.

Ateny 6 listopada. Królowa odjechała dziś do Petersburga.

Paryż 6 listopada. Mnóstwo reprezentacyi gminnych wysyła pisma kondolencyjne do cara Mikołaja.

Sofia 6 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu sobranja zawiadomił Stoiłow izbę, że car podziękował księciu bułgarskiemu za jego kondolencyę, a że Giers w odpowiedzi swej oświadczył, że go to cieszy, iż naród bułgarski podziela żałobę Rosyi.

Przy następnej debacie nad projektem adresu do tronu, oświadczył Stoiłow, że Stambułow upadł z powodu swej wewnętrznej a nie zewnętrznej polityki „Bułgarya—dodał — musi przedewszystkiem zachować jak najlepsze stosunki z monarchami sąsiednich państw“.

Nadesłane.

Rubryka ta nie posiada od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 6 listopada. (Z izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—, Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 289.— do 292.—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 418·— do 428·—

Wiedeń dnia 5 listopada, (godz. 11 w południe Kredyty 384.50 kred. węgierskie 487 50 Anglob 177.—, Uniony 296.75, Bankvereiny 153 40, Länderbanki 280.60, Akcye tytoniowe 231.—, Staatsbahny 38[illegible]·25, Lomb.(z kup.) 105 50 Elbethalc 276 50 Renta papierowa 99.95, Renta węg. 4% kor. 97.17 Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny 99 20 Mosty 61·10. Losy tur 68.50.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut·

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	**10·10**	**4·50**	10·35	**6.55**
Warszawy	—	**10·10**	**4·50**	—	**6·55**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	**7·10**	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Muszyny. Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**4·50**	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	**7·10**	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**6·55**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·10**	**4·50**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	2·44	9·40	**10·20**	—
„ „ z Podz	6·22	2·36	10·04	**10·47**	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	**10·30**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	**10·30**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	**10·30**
Nowosielicy	6·15	—	—	—	**10·30**
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	**10·30**
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	**6·45**	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	**5·40**	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	**5·40**	—	**7·10**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	**7·10**
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	**6·10**	**9·00**
Warszawy	—	5·25	9·00	—	**9·00**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·00**
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·10**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	**9·29**	9·10	**5·45**	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	**9·13**	8·45	5·19	—
Suczawy	**9·40**	—	7·37	12·27	**6·35**
Kimpolungu	**9·40**	—	7.37	—	—
Radowiec	**9·40**	—	7·37	—	**6·35**
Berhometu i Czudyna	**9·40**	—	—	—	—
Nowosielicy	**9·40**	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	**9·40**	—	—	—	**6·35**
Husiatyna przez Halicz	**9·40**	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	**12·10**	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	**12·10**	—
Stryja i Skolego	—	—	**8·47**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

56)

VERA

przez Florencyę Marryatt.

(Ciąg dalszy).

Po chwili zagadnęła ledwie dosłyszalnym szeptem:

— Czy prawa moje przekazałeś innej kobiecie?

Na to nie było odpowiedzi.

— Il faut me répondre! — zawołała namiętnie. — Małżeństwo nasze zawarte było potajemnie i tajemnicy tej, do której tyś mnie zobowiązał, jam ci święcie dochowała, Gordonie! Dziś, prócz mnie i ciebie, nikt na całym świecie nie wie, jaki nas łączy stosunek. Ale ty niemniej należysz do mnie według wszelkich praw boskich i ludzkich, a jeżeli zaprzeczysz temu, to całemu światu ogłoszę, że jestem twoją ślubną żoną. Cóżto więc mówiła owa kobieta tam w kościele, że ty jesteś jej mężem?... To fałsz! Przecież nie możesz mieć jak tylko jedną żonę, a tą jestem ja!

— Cicho, mów ciszej, na Boga! — szepnął Gordon wylękniony.

— Ja nie chcę być cicho! — gwałtownie przerwała Vera. — Niech cały świat wie o tem, że jestem żoną twoją! Ja się nie boję tej kobiety... Pójdę do niej i powiem jej w oczy, że mi podstępnie zabrała mego męża. Jakież ona prawo może rościć sobie do ciebie? Ona...

— To szalone łkanie przerwało jej mowę.

— O, Gordonie, Gordonie! — dodała błagalnie. — Jam pierwszą była u ciebie i jam cię tak kochała! Powróć do mnie, najdroższy, nie rozdzieraj mi serca!...

Chciał jej odpowiedzieć, ale słowa uwięzły mu w krtani. Ten słodki, dźwięczny jej głos, w którym drgały namiętnie wzbudzone echa przebrzmiałych dni szczęścia i miłości, pogodnej i bezchmurnej, jak to niebo południowe, usłane z laurów i światłości, pod którem prześnili oboje sen złoty wiośnianych marzeń, tak żywo zbudził mu w pamięci ten czas, kiedy duszą i sercem oboje wyłącznie należeli do siebie, iż żal serdeczny, spóźniony, spotęgował jeszcze poczucie jego winy. Duszą wyrywał się ku niej, usta jego łaknęły jej pocałunku, oczy szukały dawnych promiennych blasków w głębi tych smutnych łzami zaćmionych źrenic, ręce wyciągały się do jej dłoni, a wstyd chylił czoło jego ku ziemi. Nie śmiał jej wypowiedzieć tego, co lawiną wzburzonych uczuć wrzało w jego piersi; słowa miłości paliły mu usta, a czuł, że postradał na zawsze prawo wyznania jej uczuć, które ona, ta czysta i miłująca, odepchnęłaby ze wstrętem, gdyby wiedziała prawdę. Milczał więc, jak skazany, który wobec zawisłego nad nim wyroku słowa wypowiedzieć nie może przed sędzią w swojej obronie. I ci dwoje, którzy niegdyś miłośnie wsparci na sobie przebiegali kwieciste ścieżki leśnej puszczy, zamienionej w raj rozkoszy ziemskiej, szli teraz obok siebie wśród cieniów nocy, rozdzieleni zaporą strasznej tajemnicy, czując, że prysły ostatnie węzły, łączące ich z przeszłością.

— Czyż nie jestem twoją żoną? — nalegała Vera, w której umyśle budzić się zaczęły straszne podejrzenia.

— O Vero! Czemuż ja ciebie na twoje i moje własne nieszczęście napotkałem na drodze mego życia?! — odparł z wybuchem. — Wolałbym był stokroć umrzeć, niż na twoją niewinną głowę ściągnąć takie przekleństwo.

— Powiedz mi prawdę — przerwała, zdjęta śmiertelną trwogą, która jej dławiła oddech — czyż nie jestem twoją żoną?

On smutnie przecząco potrząsnął głową.

— Co! — krzyknęła, błyskając ku niemu oczyma pełnemi żaru oburzenia. — Jak śmiesz to twierdzić? Czyż ojciec Józef nie udzielił nam ślubu... tam... w kaplicy?

— Vero — odparł Romilly, przystając i zbierając naraz całą odwagę — Vero, myśmy nigdy nie byli sobie poślubieni. Jam nie katolik, ale protestant. Nasz ślub nie miał żadnego znaczenia wobec prawa... i gdy powróciłem do kraju... moja rodzina... to jest ojciec mój testamentem swoim zastrzegł...

— Dość tego! — przerwała ochrypłym i tak dziwnie zmienionym głosem, że on wystraszony spojrzał ku niej. Stała oparta o ścianę, ażeby nie upaść, obłąkanemi źrenicami patrząc przed siebie w ciemne przestworza bulwarów, a zbielałe usta jej z taką trudnością chwytały zimny oddech nocy, jakby na piersi jej, pracujące z natężeniem, padł całun grobowy.

— Vero! — jęknął Gordon — Vero!

Ale ona ani drgnęła. Nie zdawała się wcale słyszeć go.

— Vero! — powtórzył zatrwożony, załamując błagalnie przed nią ręce — przyjdź do siebie! Nie patrz tak strasznie. Wyrzucaj mi moją podłość... przeklinaj mnie, kiedy chcesz... Jam zasłużył na to. Wszystko, co możesz powiedzieć niczem jest w porównaniu z tem, co mi moje własne sumienie wyrzuca... Już nic nie jest w stanie więcej mnie unieszczęśliwić... uczynić nikczemniejszym w moich własnych oczach. Tylko przemów do mnie... przemów choć słowo... bo oszaleję!...

Skamieniała w majestacie bólu, który odjął jej wszelkie czucie, była tak niedostępną dla niego w tej martwocie, że nie śmiał postąpić ku niej kroku, ani dotknąć ręką jej lodowatej dłoni. Z rozdartem sercem patrzył na to dzieło swoje i dziwił się, że gromy niebieskie nie biją w jego głowę.

Upłynęła długa chwila, a ona wciąż nie dawała znaku życia.

Gwiazdy migotały na niebie zamiatanem ciężkiemi, ołowianemi chmurami; wiatr zrywał się z dalekich pól i chłodnem tchnieniem przeciągał po ulicach, podrywając żółte płomyki latarni, a jego słowa, zgłuszone dalekim gwarem miejskiego życia, obijały się o nią jak o głaz.

— Vero — podjął znów Gordon po chwili, odchodząc niemal od siebie — nie śmiem cię nawet prosić, abyś wejrzała w moje położenie i zastanowiła się, czy okoliczności nie przyczyniły się do wprowadzenia mnie w przepaść nikczemności i zguby, w jaką popadłem. Ja czuję to, żem nie godzien spojrzeć w twoje oczy, ani prochu z pod stóp twoich całować; a jednak, gdybyś wiedziała wszystko, możebyś w sercu swojem znalazła iskrę litości dla mnie. Testamentem ojca zostałem zniewolony do wybrania pomiędzy małżeństwem, a życiem niedostatku i nędzy. Obierając to pierwsze, wydałem na siebie wyrok nieszczęścia.

Ale ona ani drgnęła w martwej sztywności swojej i nie zdawała się słyszeć go wcale. Zimny wiatr chwytał mu na ustach rozpalone słowa i niósł je w noc ciemną, która pomroką swoją osłaniała przed światem ten dramat dwóch serc ludzkich, bijących na zawsze rozbrat ze szczęściem.

Gordon, nie mogąc znieść dłużej tego widoku bólu, który zadał jej własną ręką, wybuchnął żalem.

— O mój aniele! o moja ukochana! — zawołał, chwytając jej rękę — oddałbym z rozkoszą życie, aby naprawić krzywdę, którą ci wyrządziłem.

Te słowa, ten ruch przywróciły jej życie. Gwałtownym wysiłkiem wyrwała dłoń z jego ręki, jakby jej dotknięcie było ukąszeniem jadowitego węża, a jej głośny, dziki wybuch śmiechu rozległ się po pustej ulicy obłąkanem echem.

— Twoje życie!.. — zawołała z dojmującem szyderstwem, od którego krew w żyłach mu zastygła. — Twoje życie? A cóżby mi z niego przyszło? Czyby mi ono wróciło moje własne, złamane na zawsze. Czyby mi wróciło to, co straciłam?

Konwulsyjne łkanie podniosło jej pierś, wstrząsając nią niby burza, a on bezsilny wobec jej łez i pogardy, stać musiał i patrzeć, dopóki pierwszy wybuch jej boleści nie uspokoił się nieco. Wtedy próbował znowu przemówić do niej, ale ona, przesunąwszy szybko chustką po oczach, odwróciła się od niego i nie rzekłszy słowa, skierowała się w stronę, z której przyszła. Ruch ten był tak niespodziewany, że zanim Gordon się spostrzegł, ubiegła już kilka kroków. Nie namyślając się, poskoczył za nią. Czuł, iż nie może rozstać się z nią w ten sposób i stracić ją z oczu może na zawsze, nie wybadawszy, czy ma z czego żyć i jakie są dalsze jej zamiary. Za chwilę już był u jej boku i gorącemi słowy błagał ją, aby go objaśniła w tej mierze.

Vera przystanęła na chwilę i wyprostowana w całej swej wysokości zmierzyła go tak dumnem i pogardliwem spojrzeniem, że musiał przed niem wzrok spuścić.

— To nie pańska rzecz — rzekła wyniośle. — Zależę tylko od siebie i nikt nie ma prawa wglądać w moje osobiste sprawy.

— Boże mój! — zawołał Gordon, uderzony zmianą jej tonu i zachowaniem się — więc nigdy już nie otrzymam przebaczenia od ciebie?

— I śmiesz jeszcze o to pytać? — wybuchnęła długo tłumionem oburzeniem. — Idź!.. nie chcę cię więcej widzieć na oczy!..

Przed rozpłomienionym wzrokiem jej źrenic, które błyskawicą zamigotały przed nim, przed rozkazującym ruchem jej wyciągniętej dłoni cofnął się zawstydzony i upokorzony, a ta, która zdolną była w taki sposób przemawiać do niego, podczas kiedy serce jej pękało w piersi od bólu na myśl, że on już stracony dla niej na zawsze, samotna poszła swoją drogą.

(Ciąg dalszy nastąpi).